Nr. 110. Lwów — Piątek dnia 13 Maja. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się uskuteczniać z góry [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Upraszamy prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. [illegible]

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśkiewicza, ulica Czarnieckiego 3. „ ul. Karola Ludwika 9. „ ul. Jagiellońskiej liczba 4. „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: P. św. Serwacego B. | Maj. Jeremyi
Jutro: S. św. Bonifacego | Aftanazya

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 29
Zachód „ 7 „ 24

Długość dnia 14 g. 55 m
Przybyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 maja.

Mają tedy Włosi przesilenie gabinetu, chociaż sam gabinet znajduje się jeszcze w sferze domysłów. Połowę trudności już więc pokonano: jest firma, a daje ją Giolitti, mąż północy, piemontczyk, zatem osobliwość niezbyt przyjemna południowcom, co już odrazu daje niejakie pojęcie o przyszłej sytuacyi: jak dotychczas północ zawłaszczała południe, tak teraz będzie odwrotnie. Na zagraniczną politykę Włoch, a na ich stosunek do trójprzymierza, pozostanie to bez wpływu, bo Giolitti w swej mowie, którą kopał dół pod Rudinim, rzekł z naciskiem, że zaledwo może jedna dziesiąta część opinii włoskiej i to najmniej polityczna nie zgadza się z międzynarodową polityką, wprowadzoną przez Crispi'ego, a rozwiniętą i znakomicie ugruntowaną przez Rudini'ego. Rzekł on również w tej mowie, że oszczędności są potrzebne, ale o zmniejszeniu wydatków na wojsko nie powinno się nawet myśleć [illegible] trójprzymierza. A zatem Włochy rządzone przez Giolitti'ego nietylko dochowają wierności trójprzymierzu, lecz i wkładki swej na rzecz ogólnego pokoju nie zmniejszą, a to właśnie ze stanowiska międzynarodowego jest najważniejsze. Giolitti się zarekomendował dyplomacyi europejskiej jako firma poważna.

Jakim on będzie lekarzem stosunków wewnętrznych, jak usunie deficyt, nie wkładając na barki narodu nowych ciężarów, to tajemnica. W każdym razie już to świadczy o nim dobrze, że jego się nie chwali i nie gawędzi z reporterami głośnych dzienników. Życie swoje przeżywał on dotąd między cyframi i podatkami, zaczynając karyerę jako mały urzędnik w fiskusie. Idąc po drabinie awansów dość prędko, był jeneralnym dyrektorem podatków bezpośrednich za czasów Sella, a Depretis mianował go jeneralnym sekretarzem najwyższej izby obrachunkowej. Na tem stanowisku zdobył mandat deputowanego, przetrwał Depretisa i w r. 1889 obalił gabinet Magliani'ego ostrem wystąpieniem przeciw jego gospodarce finansowej. Już wówczas rzucił on hasło oszczędności, które się ogromnie podobało w narodzie. Jakoż nowy prezes gabinetu Crispi zaraz powołał go z razu na kanclerza skarbu, a następnie, po rekonstrukcyi gabinetu, na ministra skarbu. Jednakże wszystko, co robił Crispi, zupełnie się nie zgadzało z polityką oszczędności. [illegible] miliony na Massawę i wojnę z Abisynią, [illegible] wadził propagandę włoską w Albanii [illegible] że ten kraj turecki [illegible] Włochom. Brzydki cień rabunku funduszów dobroczynnych, a potem majątku Propagandy Wiary, [illegible] kaduka gmachów kościelnych, które sprzedawano z licytacyi, albo obracano na koszary, pada w części i na Giolitti'ego, który mógł być w takim gabinecie. Ale wkrótce [illegible] z których Crispi [illegible] i już każdy czuł, że ów Bismark włoski runie. Giolitti, jak myszy okrętowe, zaraz opuścił ten tonący statek, ale zarazem przestał być urzędnikiem państwowym, spełniał tylko mandat poselski, a zresztą siedział na wsi i [illegible] broszury, krytykujące gospodarkę finansową. „Oszczędność! oszczędności!“ — wołał nieustannie. — W jakie pół roku potem upadł Crispi, więc rządził Rudini, jemu należy się spadek, lecz król powołał Rudiniego, a ten wykrzyknął także: „Oszczędności! Żadnych nowych podatków, żadnych deficytów!“

I takim się odrazu pokazał oszczędnym, że Giolitti począł protestować „To za dużo!“ wołał i zwolna przeszedł do stanowczej opozycyi. Chwalił całą politykę Rudiniego, ganił tylko finansową. Więc kiedy parę miesięcy temu było przesilenie ministeryalne i Colombo zrzekł się teki finansów, Rudini przedewszystkiem ofiarował Giolitti'emu tę tekę. *Opinione* wówczas napisała: „Ganiłeś pan wszystkich, to weź-że i rób sam, nikt ci nie będzie przeszkadzał“ Ale Giolitti nie przyjął teki, wolał czekać na godność prezesa gabinetu.

A czekał już nie długo. Rządy Rudiniego widocznie chyliły się ku zachodowi, lecz jednocześnie coraz wyżej podnosił się ten nowy człowiek, który w artykułach dzienników [illegible] się rekomendował jako zwolennik trójprzymierza i obrońca militarnego budżetu. Tak sobie torował drogę do prezesostwa w gabinecie. Wreszcie wystąpił z programową mową w parlamencie, wychwalając zagraniczną politykę Rudiniego, a wojskowe kierownictwo generała Pelloux, ganiąc zaś tylko rządy finansowe. [illegible] Izba stanęła po jego stronie, więc Rudini ustąpił.

Tak Giolitti szedł do godności szefa rządu. Zdobył ją, lecz cóż teraz? Sam musi objąć tekę finansów, [illegible] Saracco [illegible] stanie do trudnego warsztatu zagranicznego? Liczył Giolitti na powszechnie szanowanego w Europie Rudiniego, [illegible] Rudini odrzucił wszystkie te propozycye. Rozeszła się pogłoska, że [illegible] na nalegania króla zostanie ambasadorem w Berlinie, skąd Taverna natychmiast ustąpił po upadku gabinetu. Niemałą też trudność przedstawia wyszukanie innych ministrów, bo ciągle trzeba pamiętać o tem, że deputowani z [illegible] zwalczali gabinet mężów północy. Dla tego już teraz donoszą, że formacya gabinetu potrwa długo.

Ale ważniejszem nie to jest pytanie: jak Giolitti będzie leczył finanse? Nadmieniliśmy, że sam on milczy. Ale przyjaciel jego Saracco rzekł, że trzeba śmiało zajrzeć w oczy nieszczęściu i zdecydować się po męsku na energiczną akcyę, — mianowicie znowu wprowadzić uchylony przed kilku laty, bo znienawidzony przez naród, podatek [illegible]

Takie zdziwienie ogarnęło wszystkich, że na chwilę martwa cisza zapanowała we Włoszech. Czuje naród, że na zmianie rządu wyszedł jak Zabłocki na mydle.

Otrzymujemy z Petersburga następujące doniesienie:

„Na moście Mikołajewskim, zbudowanym nad Newą przez sławnego polskiego inżyniera Kerbedza, nastąpił wybuch. Część kamiennej baryery spadła w rzekę razem z jakimś chłopakiem, którego jednak uratowano; dwaj inni ludzie zostali skaleczeni. Rozeszła się pogłoska, że wybuch powstał z zamachu nihilistów, to jednak nie [illegible] na Wasylewski Ostrów i od cesarskich pałaców, [illegible] ten sposób, że na środku rzeki rozdziela się na dwie odnogi w kształcie widel. Obie odnogi [illegible] mostu jest stała. Uczyniono to dla przepuszczania statków z wysokiemi masztami, bez przerywania ruchu na moście. Najprzód odchyla się jedna odnoga i statek wchodzi w środek wielkiego mostu, potem ta odnoga zamyka się, a otwiera druga. Otóż przy każdem odchylaniu odnóg trzeba zamykać rury gazowe, znajdujące się pod podłogą mostu. [illegible] zapomniano to uczynić. Gaz wychodził [illegible] stała na moście kaplica św. Mikołaja, przed którego obrazem zawsze pali się lampa. Gaz się zapalił od lampy i spowodował wcale niesilny wybuch, [illegible] chłopaka i [illegible] kawałek kamiennej baryery. [illegible] części mostu, zaś żelaznej baryery części ruchomej mostu wcale nie uszkodził“.

W belgijskiem mieście Leodyum, gdzie niedawno było kilka zamachów dynamitowych, uwięziono Niemca, szynkarza Schleibacha, u którego w jakimś skrytym lokalu znaleziono dużą korespondencyę anarchistów i przekonano się, że tam był ich klub, który się nazywał „Air et Liberté“. Była to zarazem akademia anarchiczna, w której uczono, jak obchodzić się z dynamitem. Znaleziono tam podburzające odezwy w niemieckim języku, oraz mnóstwo listów z pogróżkami, pisanych po francusku, albo niemiecku, a charakterami różnemi. Widać z tego, że była jedna fabryka takich listów, których celem wywołanie paniki między obywatelami. Prezesem klubu i zarazem naczelnikiem bandy anarchistów był wypędzony z wojska porucznik Moineau. Przez [illegible] kaprala Malfait'a utrzymywał on stosunki z anarchistami francuskimi, a przez szynkarza Schleibacha — z anarchistami w Niemczech. Wyłapano całą bandę.

Korespondencye.

Wiedeń 10 maja.

(J.) Doczekał się nareszcie Wiedeń tego, że rząd wniósł do parlamentu przedłożenia o tych robotach, które mu tak na sercu leżą. Nie będzie tu wątpliwości, że ustawy te będą uchwalone; Polacy będą je popierali, bo przemawia za tem rozum stanu, a opozycya młodoczeska będzie [illegible] kompromitowanem Czechom. Jeżeli młodoczechom idzie o uzyskanie państwowej pomocy dla Pragi, to mają wszelką racyę starać się o to, a hrabia Taaffe też oświadczył w poufnem gronie, że w swoim czasie praską ustawę chętnie wniesie, albo poprze; ale stąd nie wynika, żeby należało oponować ustawie dla stolicy — ustawie niezbędnej pod najrozmaitszemi względami, których powtarzać tu nie potrzeba.

Podczas gdy w pełnej Izbie toczyć się będą narady nad tą sprawą, w komisyi od następnego tygodnia poczęszy zaczną się narady nad regulacyą waluty, gdyż pojutrze już na pewno ustawy walutowe będą wniesione.

W Kole polskiem nie było w tych dniach posiedzenia, niemniej między posłami toczą się narady co do stanowiska, które odnośnie do regulacyi waluty zająć należy, oraz kogo delegować do komisyi, komu powierzyć rzecznictwo w Izbie. Brak prof. Milewskiego dotkliwie Kołu daje się uczuwać; powstała myśl, żeby koniecznie przez złożenie jakiegoś mandatu otworzyć miejsce dla prof. Milewskiego. Przy tej sposobności na żądanie kilku posłów zapisuję fakt następujący: — P. Zathey, notaryusz w Stanisławowie, przysyłał ciągle tu depesze w imieniu komitetu miejskiego, tymczasem pokazało się, że do tego nie był wcale upoważniony, gdyż właśnie komitet miejski oświadczył się większością głosów za prof. Milewskim. Posłowie, którzy nachodzili hr. Taaffego z prof. Milewskim, dopuścili się najpierw niewłaściwości, gdyż czynili to bez upoważnienia Koła; p. Potoczek, gdy w zeszłym roku chciał z podobnemi depeszami rząd nachodzić, zapytał wpierw Koła, a ono mu tego zabroniło — i to było postępowanie normalne i lojalne. Powtóre, posłowie owi grali fałszywą grę. Jak to stwierdzają sprawozdania autentyczne, które otrzymał krajowy komitet wyborczy, nie było zgoła żadnej (a szkoda, że nie było) agitacyi rządowej; agitowali jedynie urzędnicy sądowi na własną rękę i to w mundurach sądowych; agitowali tak w Tyśmienicy, jak i w Stanisławowie za p. Hofmoklem.

Co do wybranego posła, to w Kole polskiem przeważa zdanie, że powinien on okazać lojalność, patryotyzm i zrozumienie potrzeb kraju, a uczynić to może tylko tym sposobem, jeżeli mandat złoży, ażeby prof. Milewski bez agitacyi mógł być wybrany.

Oprócz komisyi walutowej zbierze się konferencya delegatów wszystkich klubów, którym minister Steinbach będzie poufnie tajemnice regulacyi waluty wykładał i odpowiadał na wszelkie wątpliwości. Ta konferencya ułatwi niezmiernie zadanie komisyi i opracowanie tych ustaw. Minister Steinbach postanowił tak samo jak minister Wekerle dokonać konwersyi 217 milionów renty 5 proc., lecz dopiero po zaciągnięciu pożyczki walutowej. Zasoby jego już zebrane mają wynosić 28 milionów, a pożyczka wyniesie 200 milionów. Węgrzy mają zasobów 40 milionów, a pożyczkę zaciągną w kwocie 90, którą pokryją zyskiem, jaki otrzymają z konwersyi 500 milionów 5-proc. renty.

Obliczają, że wystawa w rotundzie zaledwo na 20 bm. będzie gotowa. Przedstawienia chińskich cieniów rozpoczną się w tym tygodniu; ludowy *Hanswurst* w starym Wiedniu dopiero w lipcu. Arcyksiążęta zwiedzają wystawę codziennie. Wczoraj teatr berliński wystawił komedyjkę: „Dzieci Ekscelencyi“ — rzecz wyśmienita. Czeski teatr zjedzie w osób 180 i wystawi sześć całych oper, dramat i tragedyę; stać ich na to, aby tak wspaniale przed światem wystąpić. Dzień za dniem chmurny, deszczowy, zimno przeraźliwe, które kwasi humory; dla wystawy ciężka to klęska. Przynajmniej niedorzeczny strejk woźniców skończył się po dwóch dniach. Stracili tak wiele w tych dwóch dniach, że przecie zmądrzeli. Cała ludność była tym razem przeciw nim, gdyż rząd poczynił im wielkie ustępstwa.

Współzawodnictwa afrykańskie.

Przed kilkoma dniami przyniósł telegram wiadomość o krwawem starciu, które miało miejsce w krainie króla afrykańskiego, Mwanga, w Ugandzie, w pobliżu jeziora Victoria Nyansa. W starciu tem katolicy-murzyni oraz ich opiekunowie, biali Ojcowie ks. kardynała Lavigerie, ponieśli dotkliwe straty i opłakują wielu zabitych i rannych, których liczby dotąd jeszcze oznaczyć nie można. Nadto mienie i dobytek misyi katolickiej zostały w znacznej części zniszczone. Napadającymi nie byli tym razem Arabowie, ale misyonarze protestanccy, a raczej anglikańscy i podburzeni przez nich nienawróceni jeszcze murzyni.

Oto lakoniczna treść nadeszłych dotąd wiadomości, z których mało kto zdoła się domyślić, co właściwie było powodem tej smutnej walki i jakie w niej działały czynniki. Wystarczy jednak poznać się z położeniem rzeczy w Ugandzie, aby dorozumieć się, że jest to jeden z opłakanych objawów bezwzględnego współzawodnictwa, które coraz potworniej rozwija się na gruncie afrykańskim.

Uganda od wielu lat była żyźnem polem dla pracy misyonarskiej. Przybyli tam Ojcowie biali i wśród ciężkich trudów i licznych prześladowań rozpoczęli apostolską pracę. Dzięki ich wytrwałości, w kilka lat znaczna część ludności przyjęła chrześcijanizm, a nawet sam król Mwanga ochrzcił się jeden z pierwszych. Następstwem tego [illegible] dzikiej ludności, ale i szybki rozwój pomyślności dla kraju.

W trop za białymi Ojcami podążyli i misyonarze angielscy. Ci jednak, rozprószeni na różnorodne cele, nie umieli zjednać sobie zaufania i miłości krajowców.

W tym czasie żądni bogatych łupów Arabowie wpadli do Ugandy i szerząc wszędzie spustoszenie, zmusili króla Mwanga do opuszczenia kraju. Zachęceni jednak i wyćwiczeni przez białych Ojców murzyni, stawili czoło najeźdźcom, wypędzili ich i króla napowrót przywołali. Odtąd wpływ Ojców stał się w Ugandzie niemal wszechpotężnym. Lud błogosławił ich, król zaś chętnie słuchał ich rad.

Naturalnie, to położenie rzeczy zgoła nie było w smak misyonarzom anglikańskim, ale godzili się z losem, tem więcej, że obawa nowej napaści Arabów, a także wola króla, trzymały na wodzy wszelkie intrygi i knowania.

Dodać tutaj należy, że misyonarze protestanccy reprezentowali wpływy angielskie, biali zaś Ojcowie przeważnie niemieckie, doznając jedni i drudzy od odnośnych państw poparcia i opieki.

Współzawodnictwo angielsko-niemieckie tymczasem przybierało na przestrzeniach afrykańskich coraz jaskrawsze rozmiary. W Berlinie roszczono pretensye do wielu tych samych wpływów, które reklamowała także i Anglia. Ostatecznie postanowiono dla uniknięcia sporów, a może i zgoła niepożądanych starć, rozgraniczyć sferę wpływów obu państw. Na konferencyach w Berlinie i Londynie targowano się długo i gorąco o Ugandę, aż wreszcie Niemcy ustąpiły i kraj ów przyznany został Anglii.

Zdawało się z początku, że nabytek Ugandy będzie dla Anglii tylko nominalny. Najpierw katolicy byli liczebnie silniejsi, a nadto dr. Peters zawarł różne umowy z królem, na mocy których nawiązano stosunki bardzo przyjaźne z koloniami i faktoryami niemieckiemi. Protestanci, czyli właściwiej mówiąc, Anglicy tymczasem nie uczynili prawie nic, aby faktycznie wystąpić do rywalizacyi z istniejącym stanem rzeczy. Przejście więc Ugandy w sferę wpływów Anglii rzeczywiście nie zmieniło nic w położeniu.

Tak rzeczy trwały do końca 1890 r., gdy nagle angielska kampania wschodnio-afrykańska przywróciwszy spokój na wybrzeżach w swoich posiadłościach i obaliwszy sułtanat Witu, poczęła ni stąd, ni zowąd posuwać się ku Ugandzie. Głośny kapitan Lugard z niewielką ekspedycyą, posiadającą mitrajlezę systemu Maxima, wkroczył do Ugandy, ogłosił prawa Anglii i na królu Mwandze wymógł oddanie się pod jej protektorat.

Początkowo zapewnił on wszystkim wyznaniom równe prawa i zupełną swobodę, niebawem jednak domagał się dla protestantów coraz większych swobód. Dotknięci tem do żywego katolicy zaczęli szemrać, a wreszcie burzyć się. Wówczas kapitan Lugard chwycił się bardzo zręcznego środka; wezwał on wszystką ludność zdolną do boju i zaproponował walną wyprawę przeciw Arabom, aby ich raz na zawsze od Ugandy odstraszyć. Wyprawa się udała; Arabowie zostali pobici, a jednocześnie kapitan rozszerzył zakres wpływów angielskich do jeziora Albert i Alberd-Eduard, oraz do granic państwa Kongo.

Ostatnie raporty kapitana brzmiały wprawdzie niezbyt pomyślnie, donosił bowiem, że wrzenie wśród ludności nie ustało, wszakże wyrażał nadzieję, iż spokój da się przywrócić, gdyż protestanci pod jego pieczą nie będą nadużywać swoich przywilejów, katolicy zaś przyjmą stan rzeczy jako fakt dokonany.

Na tem urywają się wszelkie wiadomości z Ugandy. Co potem nastąpiło — nie wiadomo, nie ulega tylko wątpliwości, że walka wewnętrzna wybuchła, a musiała być ona krwawą, skoro wielu białych Ojców zostało zabitych, reszta zaś była zmuszona schronić się do Bukobo, na terytoryum niemieckie. *Standard* dowiaduje się w ostatniej chwili, że król Mwanga został złożony, a władzę nad krajem objął kapitan Lugard.

Oto więc, jakie owoce wydaje współzawodnictwo [illegible] żądnych łupów [illegible] mord, ale ci sami europejczycy, którzy nieśli do Afryki hasło cywilizacyi. Z podanych powyżej szczegółów, zaczerpniętych ze źródła wielce bezstronnego, przekonać się łatwo, że biali Ojcowie nietylko pierwsi rozpoczęli w Ugandzie pracę, ale, że ją prowadzili z wielkim pożytkiem dla kraju i że jak wszędzie, tak i tu, towarzyszyły im wdzięczność i błogosławieństwo ludności. Obecnie długoletnia ich praca zdruzgotana, oni sami zabici lub rozproszeni, dla czego? Dla zaspokojenia łakomstwa lwa brytańskiego! Zdaje nam się, że przewrotność i przysłowiowa hypokryzya Anglii nie mogły uszczknąć bardziej ohydnego liścia, do i tak już sporego wieńca swojej smutnej chwały.

Anarchiści w Leodyum.

W Leodyum w Belgii po świeżych zamachach dynamitowych wykryła nareszcie policya tamtejsza całą sieć anarchistów i dziś już najniebezpieczniejszych ptaszków ma ona w swem ręku. Rezultat taki osiągnięto za pomocą rewizyj, które przedsięwzięto po domach. Do takich należeli: niejaki Beaujean, lakiernik, ojciec 8 dzieci, dwaj jego robotnicy Lacroix i Lefebvre i wreszcie wyrostek imieniem Nossent. Tych więc najprzód zrewidowano i aresztowano. Beaujean, w którego mieszkaniu znaleziono bombę, przyznał się od razu, że rozdzielał pomiędzy innych anarchistów dynamit,

---

31)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli siostra może co dać bratu w nieszczęściu... będę ci siostrą.

Przylgnąłem ustami do jej kolan i czułem, że u jej kolan było moje miejsce... było moje życie...

Była bardzo wzruszona, wzięła mię za rękę, podniosła.

— Nie lubię, gdy kto klęka przed istotą, podobną sobie — rzekła. — Miej odwagę; ludzie powinni czynić, co im wskazuje obowiązek, a nie troszczyć się ani o własne cierpienie ani o to, czy ciężko lub lekko będzie ich ramionom... Może ta młoda dusza, która się panu oddaje, to serce, które dla ciebie bije, znajdzie udoskonalenie i uszlachetnienie w związku z tobą. Może Bóg tę drogę obiera dla niej, by ją zbliżyć ku niebu. Kocha cię, więc zrobisz z niej, co zechcesz.. a może też znajdziesz szczęście w tym związku!

Zdaje mi się, że usłyszałem łzy w głosie panny Heleny. Wyszła, zostawiając mię samego. I ja się bałem mego babskiego usposobienia, zdołałem więc wyjść na ulicę i skinąć na dorożkę. Widocznie zapomniałem kapelusza, bo mi go panna Helena potem odesłała. Nie miałem siły być osobiście u Martyny, bałem się też najścia tych pań, napisałem więc tylko do nich, że przyjdę jutro, że dziś czuję się chorym. Tak też jest naprawdę. Głowa pęka mi z bólu i jakaś taka tęsknota ciągnie mnie do panny Heleny... Tak mi było dobrze u jej kolan... Co może być takiego w jednej kobiecie, żeby przy niej tylko, przy niej jednej było człowiekowi dobrze?...

14-go maja.

Nie pisałem przez dni kilka, bo wprost nie mogłem. Mam odrazę do siebie, do wszystkiego, co mię otacza, do jedzenia, do picia. Jestem nieszczęśliwy, nieszczęśliwy!

Martyna zawsze ta sama, ale, skoro mam się z nią żenić, więc mam sobie za obowiązek nie okazywać jej mego wstrętu. Chodzę do niej codzień, siedzę w fotelu i milczę. Myślę o pannie Helenie. Martyna fruwa koło mnie, jak ptak, a ja mam taką nerwową obawę, jak gdyby miała mi usiąść na głowie, na ramieniu.... dreszcz mię przechodzi.... Czasem opowiadam co z moich podróży, ale wszystko, nawet ta przeszłość, do której dawniej tak powracać lubiłem, stała się dla mnie bezbarwną i bez znaczenia. Opowiadam o sobie, jakbym mówił o wyprawach Marco Pola, lub Di-Plano-Carpino. Zdaje mi się, że przestałem nawet lubić moje ptaki. Ornitologia wydaje mi się takim samym wyrazem, jak mineralogia, botanika, entomologia. Straciła dla mnie to coś wyłącznego, to coś ukochanego, co miała dawniej. Gdyby mi móle zjadły kaczkę *Alca Torda Szewłowskii*, zdaje mi się, że bez jednej łzy wyrzuciłbym ją na śmiecie. Przestałem być sobą, przestałem żyć. Jestem jak skazany, który na jedno tylko ma siły — na obawę przed spełnieniem wyroku. A wyrok już tak bliski spełnienia. Jutro mają być moje zaręczyny. Moje zaręczyny! Napisałem ten wyraz i przypatruję mu się ale zdaje mi się, że ja dobrze nie rozumiem.. że mię chyba w swoję moc bierze jakiś obłęd.. Moje zaręczyny! Tak samo byłbym zdziwiony, gdybym był tu napisał: „mój pogrzeb“. Zdaje mi się, że to ostatnie łatwiejbym zrozumiał!

Radzą się mnie o wyprawę, o suknie, kapelusze, szlafroczki, pończochy. Pytają mię, jakie lepiej lubię peniuary kobiece, muślinowe, czy białe wełniane?

Albo ja wiem, jakie ja lubię? Co to mię może obchodzić? Niewiele zważałem na kobiety, a cóż dopiero na ich peniuary? Powiedziałem, że wełniane, bo czuję, że mam obowiązek nie drażnić niczem, niczem nie urazić Martyny. Nie mogę jej powiedzieć, że ją kocham, ale mogę udawać, że mię jej wyprawa zajmuje.

— Opiekuńciu, czy lubisz duże, czy małe znaki na poszewkach?

Namyślam się, bo nic nie rozumiem... Co za znaki? Ale nie chcę wykładu o znakach, więc mówię, że duże.

— A czy z koroną, czy bez korony?

Myślę o koronie cierniowej, która się codzień mocniej wpija w moje skronie, i mówię, że z koroną.

Te panie wymyśliły dla mnie nową katuszę. Oto obwożą mię codzień po Warszawie, jak na pokaz. One dwie, wystrojone, w jakichś jasnych kolorach, uśmiechnięte i jakieś dumne, jakby szły na zdobycie świata, i ja na przedniej ławeczce naprzeciw nich. Przyjeżdżają codzień i zabierają swoją ofiarę. Wolałbym się pod ziemię schować, niż jechać w aleje w tej pozie szczęśliwego narzeczonego, która mię po prostu do krzyża przybija. Martyna wesoła, zawsze jej się jakieś koncepta trzymają. Jedzie pełne lando śmiechu! Ach, czy nie pełniejsze smutku, rozpaczy, tęsknoty? Mimowoli kulę się na mojem przedniem siedzeniu, chciałbym być malutki, żeby na mnie jak najmniej zwracano uwagi.. zazdroszczę kobietom woalek! To dobry pomysł dla tych, co chcą ukryć, że uśmiech ich ust jest nieszczery... że się oczom chce zapłakać... Ale udaję wytrwale. Myślę, że uczciwy człowiek tak postępować powinien, nawet co do tego nie mam wątpliwości, bo tego zdania jest panna Helena.

— Nie sztuka pić gorycz ze skrzywieniem.. trzeba ją pić z uśmiechem.

Łatwo to powiedzieć. W teoryi wszystko łatwiejszem się wydaje.

Wczoraj, gdym taki skulony i malutki jechał w cieniu dwóch rozpiętych parasolek i w jasności dwóch tryumfujących uśmiechów, coś mię tknęło.. jakieś przeczucie kazało mi się odwrócić. Trotuarem w czarnej sukni i czarnym kapeluszu szła panna Helena. Spotkałem się z jej wzrokiem i musiałem całej siły woli użyć, żeby nie wyskoczyć z powozu. Potem uznawszy, że wyskoczyć mi było wprost nie wolno, przygarbiłem się jeszcze bardziej. Wszystek wstyd, jaki w świecie całym czyha na serca ludzkie, wszystek nagle przygniótł mię do ziemi. Co ja robiłem naprzeciwko tych wystrojonych kobiet? Zkąd ja się tu wziąłem i po co? Czy to mogło być moje miejsce? miejsce człowieka poważnego, który całe życie poświęcił nauce? I ta czarno ubrana kobieta, patrząca z trotuaru na dwie papugi, siedzące przede mną, czy nie musiała mimowoli stracić dla mnie szacunku? Z jej rozkazu byłem głupcem obwożonym i pokazywanym całej Warszawie; ale niemniej ona pogardzać mną musiała, żem się w tę sprawę, jakby dobrowolnie uwikłał.

— Na kogo opiekuńcio tak patrzy? Czy ta czarna pani to znajoma? Proszę pamiętać, że przy mnie nie wolno patrzeć na żadną inną kobietę. Przysięgłabym, że to jakaś dobroczynna osoba! To dopiero musi być nudna! Pewnie, co drugi dzień przychodzi z proźbeczką!

Oburzenie zagotowało się we mnie warem. Miałem już na ustach bardzo gorzkie słowa, ale mię ogarnęła nagle jakaś pogarda i niechęć wymawiania w obecności tych pań imienia panny Heleny. Zaciąłem usta i swoją gorycz przełknąłem sam. Czułem ją potem w gardle, w piersiach.. Co będzie, gdy jej się wreszcie nagromadzi tyle we mnie, że już wybuchu powstrzymać nie będę w możności?

Insynuowano mi dziś, żem powinien mojej narzeczonej ofiarować jakiś kosztowny prezent w dzień naszych zaręczyn. Zapytałem wprost, co to być miało? Pani Krystyna powiedziała mi wtedy wyraźnie, że naszyjnik brylantowy byłby tu najbardziej na miejscu. Wybrałem go już u jubilera, i oto leży przedemną i czeka „moich zaręczyn!“ Jubiler przypatrywał mi się, dawał rady, wreszcie zapytał:

— Przepraszam pana, czy nie będzie to niedyskretnem z mej strony.. Dla kogo jest ten naszyjnik? Czy to może prezent ślubny?

— Tak, to dla narzeczonej.

Nie wiem sam, jakem się zdobył na tę odpowiedź, ale uczyniwszy ją, zmięszałem się nagle bez miary. Czułem, że ognie na mnie biją. Spuściłem oczy, a jednak zdawało mi się, że otwieram czaszkę jubilera i czytam w niej wyraźnie:

— Co, ty, stary, siwiejący, przygarbiony, ty się żenisz, i to z osobą, dla której kupujesz naszyjnik brylantowy! Idzie ona na obrożę, ale dla tego, że obroża jest brylantowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skradziony przez niego przed rokiem w sąsiedniej miejscowości Flémalle, w czem mu pomógł były oficer Moineau. Po za tem jednak, wypiera się bezpośredniego udziału w zamachach dynamitowych.

Na trop innego anarchisty wpadł sędzia śledczy w następujący sposób. W pewnym domu znalazła służąca podłożone 3 patrony dynamitowe, owinięte w papierowy tapet. Natychmiast zawiadomiono o tem władzę, która po nitce doszła do kłębka. Postarano się mianowicie docieć, skąd pochodzi ów tapet, w który patrony były zawinięte. W tym celu przesłuchano wszystkich kupców handlujących tapetami i nareszcie jeden z nich przypomniał sobie, że mniej więcej przed tygodniem kupował u niego taki papier malarz Froidmont. Aresztowany Froidmont przyznał się także do winy, a tej samej nocy ujęto ośmiu jego wspólników, u których znaleziono bomby.

Pierwsze dni zamachów i aresztowań były straszne dla mieszkańców Leodyum. Nieustanna trwoga o życie i mienie nie dawała nikomu usnąć, to też cztery nocy bez przerwy nikt tam nie spał. Listy z pogróżkami od anarchistów otrzymywały prawie wszystkie wybitne osobistości rządowe. W Gandawie nadszedł list taki do burmistrza i nadkomisarza policyi, w którym grożą anarchiści wysadzeniem w powietrze ratuszu, banku narodowego i pałacu sprawiedliwości. Taki sam wreszcie list otrzymał namiestnik wschodniej Flandryi.

Policya w Leodyum, pomimo, że ujęto już hersztów anarchizmu i miasto ochłonęło już z pierwszego wrażenia, nie spoczywa ani na chwilę, gdyż prawdopodobnie jeszcze nie wszyscy dynamitardzi znajdują się w rękach sprawiedliwości. Przeszłego roku jeden z bardzo niebezpiecznych ich przewódców niejaki Merlino ukrywał się przez 3 miesiące w jakiejś norze przy *rue de France*, nim udało się policyi dostać go w swoje ręce.

Oprócz dynamitów i bomb wpadła policya także na trop tajnej drukarni, w której drukowano podburzające odezwy i nieznane dotąd pismo *La misère*.

Kilka dni temu jakiś robotnik z kopalń, imieniem Latour, prawdopodobnie podpity, chwalił się na ulicy, że ma kieszenie pełne dynamitu i że wysadzi w powietrze koszary z wojskiem; któryś z przechodniów zbliżył się do niego i zaczął pogawędkę, w ciągu której zaciągnął go do szynku, tymczasem zaś zawiadomił żandarmeryę o wypadku. Latour zaczął pić w szynku i wtedy rozwiązał mu się język jeszcze bardziej. Mówił wiele o anarchizmie i wciąż groził wysadzeniem koszar. Żandarmi, którzy na wezwanie owego przechodnia przybyli do owego szynku, zaaresztowali Latoura i znaleźli przy nim istotnie 5 patronów dynamitowych.

Codziennie prawie aresztowano kilkunastu anarchistów, w ostatnich dniach udało się ująć znowu jednego z przywódców, mianowicie właściciela szynku Schleibacha, Niemca, u którego anarchiści zgromadzali się na narady co niedzielę. Mieszkanie jego nadawało się do tego celu szczególnie dla tego, że położone jest przy ludnej ulicy Mont de Piété, gdzie panuje ustawiczny ruch i gwar, tak, że anarchiści, zbierając się u niego, nie zwracali na siebie uwagi. Posiedzenia odbywały się zawsze pod kluczem w izbie, położonej w tylnej części kamienicy. Przyjaciele Schleibacha tworzyli formalny klub pod nazwą A i r e t L i b e r t é, na którego czele stał on sam. Zazwyczaj pouczali się w użyciu dynamitu i innych nabojów, zresztą zajmowali się także literaturą [illegible] pisma p. t. *Le Cri du Prolétaire*. Dewizą tego pisma miało być: *Ni Dieu ni maitre i O anarchie, que ton régne arrive!* Brakowało im tylko pieniędzy na wykonanie tych zamysłów.

Schleibach oddawna był znany jako gorący wróg istniejącego porządku rzeczy. Zeszłego roku nawet uwięziony był za to, że 1 maja wygłaszał podburzające mowy, w których piorunował szczególnie przeciw własności. Potem skazany był na wydalenie z kraju, ale obronił go w parlamencie liberał Hansens i pozwolono mu zostać nadal.

U niektórych spiskowców znaleziono całe skrzynie nierozpakowane jeszcze. Zawierały one odezwy i broszury anarchiczne w kilku językach, drukowane w Londynie i Nowym Yorku i stamtąd nadesłane, jakoteż gotowe manuskrypta dla zamierzonego pisma *Cri du Prolétaire*.

Beaujeau, o którym wspomnieliśmy już, a który razem z dwoma swoimi robotnikami Lacroix i Lefebvre należał do najwybitniejszych spiskowców, zeznał, że explozyę kościoła św. Marcina wywołano za pomocą 2 patronów dynamitowych i 2 i pół kilograma prochu Faviera. Proch ten nie jest tak silny jak dynamit i pozostawia po sobie ostry zapach. Skradziono go także we Flémalle.

Jaki szał zwierzęcy opanował niektórych członków anarchicznej bandy, świadczy to, że jeden anarchista wyznał dobrodusznie: „Zostało nam się trochę dynamitu, a nie mając pod ręką nikogo winnego, wpadliśmy na myśl wysadzać w powietrze co najpiękniejsze domy i kościoły".

Wszyscy poszkodowani przez zamach mieszkańcy chcą podobno połączyć się razem i wnieść wspólną skargę przeciwko państwu albo przeciwko miastu i zażądać wynagrodzenia za poniesione straty.

Mały Fejleton.

Drobiazgi.

Na każdym stole redakcyjnym zbierze się od czasu do czasu pewna ilość książeczek, które sprawozdawca usuwa na stronę, odkładając je do chwili uboższej w nowości bieżące.

Bo czy się czytelnicy dowiedzą o takich n. p. poematach, jak „Odtrącony" i „Beatus" pół roku wcześniej albo później, rzecz to zupełnie obojętna. Gdyby podobne „dzieła sztuki" nie istniały, nie straciłaby na tem nic literatura piękna.

„Odtrącony" p. Henryka Kubińskiego ma być poematem dramatycznym, jak się dowiadujemy z karty tytułowej. Cała jednak dramatyczność tego utworu polega na dyalogu, rozłożonym na dziewięć obrazów, nie dzieje się w nim bowiem nic w rozumieniu scenicznem.

Obraz pierwszy ma przedstawiać „chaos balowy" według informacyi autora. Na tle tego „chaosu" widzimy dwie postacie: kobietę i mężczyznę, rozmawiające z sobą wierszami.

Ona pyta: dlaczego zniszczyłeś rzeźbę, talentu swojego dziecię?

On odpowiada następnie:

Nudna historya... Raz w początkach wiosny
Szedłem do miasta z niedalekiej wioski.
Był dzień majowy. Rozkwitały sady;
Bez swym balsamem łechtał powonienie,
Trawa na łąkach w swej dziewiczej krasie.
Jako dziewczeka była w wiośnie życia,
Gdy jej nie dotknie jeszcze dłoń mężczyzny.

„Połechtany" przyjemnie wonią bzów artysta poprzysiągł życie swoje poświęcić sztuce. Ale oto, wszedłszy do miasteczka, spostrzegł domki małe, pochylone, brudne i z tynku odrapane zupełnie, a w nich nędzę nędzarzów i ciemnotę ciemnych. Więc medytuje:

. . . Gdyby tym ludziskom
Pokazać rzeźbę najprzedniejszej krasy,
Śmiech ironiczny byłby odpowiedzią.
Po co istnieje, nie mogliby pojąć.

A wówczas wydała mu się sztuka cackiem, istniejącem jedynie gwoli zabawie nielicznej garstki wytworniejszych umysłów; wartoż zaś trwonić uczucia najwznioślejsze dla nielicznego grona? Przeto, gdy wrócił do siebie, potłukł rzeźbę. Nie warto w ogóle łudzić się i zapalać, kiedy śmierć bliska grozi. Artysta Kubińskiego był suchotnikiem.

A jednak zapłonął biedak, rozgrzał się nie na żarty pod uśmiechem pani Heleny.

W drugim obrazie („wzgórze wśród pól") wyznaje rzeźbiarz Helenie miłość. W trzecim („altanka") powtarza zaklęcia. W czwartym („pokój, okno na ogród") dowiadujemy się, że trudzi się daremnie, bo kokietka nie jego kocha, lecz Karola. W piątym („wzgórek w dzikiej okolicy lasu") lamentuje na temat: wszystko stracone. W szóstym („skraj lasu— widok na pola") skarży się dalej na losy złowrogie.

O ludzie, ludzie! Czemu fałsz, obłuda
Dla waszych mózgów jest pokarmem wiecznym?

W ósmym obrazie filozofuje artysta z lekarzami w szpitalu, w oddziale dla chorób płucnych, w dziewiątym dostaje bzika i umiera w domu obłąkanych.

Banalność, ckliwa płaczliwość i wierszydła częstochowskie podały sobie ręce, aby spłodzić w związku dobranym „Odtrąconego". Udał się im synalek ku rozpaczy krytyki, która musi z urzędu przełykać nawet najlichsze robótki dyletantów.

Albo ten „Beatus" p. St. P. I ten lamentuje ciągle, nieutulony w żalu po przedwcześnie zgasłej małżonce. Opuściła go, zostawiwszy mu syna, dziecinę uroczą, chlubę jego i pociechę. Cóż, kiedy ta chluba i pociecha poszła na manowce. Chłopiec, wyrósłszy, zaczął zdrożnie filozofować.

... Ja jedynie wierzę
W rozum, uczciwość i siłę natury.
O. chyba wierze tej wszystkie twe bogi
Przeczyć nie będą: Powiadam ci szczere:
Wiary nie złamię, i Pan Bóg twój z góry
Gromem nie dotknie twojego dziecięcia.

Właśnie że dotknął

Za to, iż wielkie tajemnicy słowo
Pojmował chłopak jakoś tak niezdrowo.

Żonę młodziuchną mu zabił, jemu zaś samemu stargał pyszny rozum.

I ten zwaryował. Wszyscy kaszlą, plują, waryują lub umierają w „dziełach" najmłodszego pokolenia zupełnie tak samo, jak w poematach epigonów romantyzmu.

Dużo n. p. ludzi wymordował p. Karol Hoffmann w swoich „Zwiędłych kwiatach" (Radom 1892 r.) Zmieściwszy w ramach 252 stronic aż 34 „nowele", naszlochał się w nich i naskarżył za sto powieści.

W książeczce tej jest wszystkiego potrosze, dostanie jej („Zwiędłe kwiaty", „Noc świętojańska", „Kocham cię"), kto woli dzieciobójczynie, znajdzie aż dwie („Skazana", „Zbrodniarka"); czułe serca pragnąc, aby je „zrozumiano", męczące się w „pospolitym tłumie", mogą się wznieść na wyżyny w przeróżnych sztucznych *ach* i *och*. I o żydach nie zapomniał p. Hoffmann, dzienników nie pominął i aktorów prowincyonalnych. Całe wojsko postaci, wrażeń i wzruszeń przesuwa się w jego obrazkach.

Przesuwa się i przemija, nie zostawiając w pamięci ani śladu. Gdy się książkę zamknęło i odłożyło, uleciały „zwiędłe kwiaty" niby suche listki, na śmierć stanowczą przeznaczone.

P. Hoffman posiada widocznie „czułą", na poezyę wrażliwą duszę, czułością bowiem nadmierną i wrażliwością obdarza bardzo hojnie wszystkie figury, z któremi sympatyzuje. A ponieważ naturom przeczulonym niedobrze bywa na ziemi, przeto doznają i jego bohaterowie ciągłych rozczarowań i przykrości. Zawodzą ich sromotnie kochanki, „puszczające ich w trąbę" dla bogatych rywalów, mimo przysiąg miłośnych, męczy ich świat, życie, bo nie „rozumieją" cierpień wytworniejszych.

To zapoznanie serc i dusz podnioślejszych należy do piosnek bardzo ogranych. Setki poematów lirycznych wysnuli romantycy z przeróżnych tęsknot i rozpaczy, uzasadnionych i sztucznych.

I w obrazkach p. Hoffmana, pozbawionych erotyzmu, słyszymy ciągle echa motywów zużytych, widzimy kopie zblakłych kopij. Morze już chyba łez wylaliśmy nad niedolą uwiedzionych przez niesumiennych Don Juanów kucharek i szwaczek, zbyt dobrze znamy mizeryę aktorów prowincyonalnych, aby nas jeszcze zajmowała.

O nowy pomysł trudno. Niezawodnie. Ale artysta posiada środki, aby przedmiot stary odświeżyć. Temi środkami (techniką, znajomością tła, osobistemi obserwacyami, oryginalną dykcyą) nie rozporządza p. Hoffman. Nie ma w jego „nowelach" ani jednej myśli, ani jednego zwrotu, któryby czytelnika zastanowił. Wszystko to już było, a było daleko lepiej.

Jego obrazki są rzeczywiście „zwiędłemi kwiatami" bez barwy i woni. Nie zasługują one ani pod względem treści, ani pod względem formy na wyróżnienie. *Teodor Jeske-Choiński.*

Z Izby sądowej.

(Malwersacye w gorzelni zaleszczyckiej).

Przysięgłym postawiono pięć pytań głównych: dwa co do komisarza Kozakiewicza, a mianowicie 1-sze czy winien jest, że w dniu 28 listopada 1888, rozcieńczył wódkę w próbkach powierzonego swemu nadzorowi aparatu, pytanie drugie odnosi się do tego, czy winien jest, że patrzył przez palce na malwersacye dokonywane przez Gachego. Dwa dalsze pytania odnoszą się do Gachego, a pytanie piąte do Salzingera

Dziś przed południem przemawiał prokurator i zastępca Dyrekcyi skarbu który likwidował pretensyę 1115 zł. 10 ct., prosząc przysięgłych, aby wyrokiem swym nie otwierali wrot wszelkiego rodzaju defraudacyom.

O godzinie 3 po południu zaczną przemawiać obrońcy.

Wyrok zapadnie późnym wieczorem.

Kronika.

Lwów 12 maja.

Dar. Zakładowi Sióstr Miłosierdzia w Przeworsku, darował Cesarz 200 złr. na restauracyę budynków szkolnych.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór pp. Piotra Garbaczyńskiego na prezesa, a Henryka Kaczorowskiego na wiceprezesa Rady powiatowej w Pilźnie.

Ze sfer adwokackich. Dr. Jan Opalski otworzył kancelaryę adwokacką w Skoczowie na Szląsku.

Radę kolejową zwołano na dzień 27 maja rb. Na porządku dziennym obrad jest między innemi: sprawa regulacyi taryfy towarowej na kolejach państwowych i wniosek posła Straszkiewicza o rozszerzenie dworca kolei północnej w Krakowie.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 14 maja o godzinie 6 wieczorem, w sali fizykalnej szkoły realnej. Porządek obrad: 1. Referent prof dr. Józef Szpilman: a) Próby badania przeciążenia młodzieży szkolnej na drodze eksperymentalnej; b) uwzględnienie przez pedagogię zniekształceń czaszki, u młodzieży szkolnej się zdarzających 2. Luźne pogadanki nad wnioskiem profesora dra Kazimierza Krotoskiego w sprawie katalogów.

P. Zdzisław Jasiński, autor znanego powszechnie obrazu „Chora matka", bawi obecnie w naszem mieście.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kamionce Strumiłowej rozpisała z terminem do 25 czerwca rb. konkurs na posadę starszego nauczyciela w 5 klasowej szkole ludowej w Kamionce i na posadę nauczyciela w szkole etatowej w Lisku

Wydział Rady powiatowej w Stryju rozpisał konkurs na posadę podleśniczego w lasach gminnych powiatu stryjskiego. Podania należy wnieść do dnia 15 czerwca rb.

Wystawa zegarów odbędzie się w roku przyszłym w Sztutgardzie.

Zaręczyny. Dnia 8 bm. odbyły się w Czołhańszczyźnie, w Tarnopolskiem, zaręczyny panny Jadwigi Leliwy Jachnowiczówny, córki Jana i Anieli Jachnowiczów z p. Stanisławem Ginwiłł Piotrowskim, porucznikiem żandarmeryi.

Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie zaprasza członków na ponowne walne zgromadzenie, które odbędzie się w sobotę dnia 14 maja o godzinie 12 w południe, w sali Towarzystwa muzycznego, na którem to zgromadzeniu jakakolwiek zebrana liczba członków stanowić będzie o uchwałach.

Zmiana własności. Z klucza dóbr Wiśnicz, należących do p. Maurycego Straszewskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, posła do Rady państwa, kupił p. Alfons Ulenicki folwark Dołuszyce, a p. M. Gatty, wiceburmistrz m. Bochni, Wiśnicz mały i część dóbr Kurów.

Nowy wynalazek. Ministerstwa handlu obu połów monarchii udzieliły p. Dominikowi Ludwikow Habdank Gembarzewskiemu wyłącznego przywileju na nowo wynalezione łyżwy do ślizgania.

Z Koła literacko-artystycznego. Wydział Koła chcąc zaznaczyć współudział swój w pięćdziesięcioletnim obchodzie jubileuszowym otwarcia teatru hr. Skarbka, postanowił urządzić wieczorek muzykalno-deklamacyjny na cześć dwóch jubilatów-artystów, którzy przed 50 laty brali udział w przedstawieniu inauguracyjnem, mianowicie pani Anieli Aszpergero- [illegible] p. Karola Langa, artysty-muzyka i żołnierza z roku 1831. Wieczorek ten z powodu choroby p. Aszpergerowej, której nie wolno było wychodzić podczas chłodnych dni marca, musiał być odłożony i odbędzie się we środę dnia 18go maja pod artystycznem kierownictwem p. Henryka Jareckiego. Program szczegółowy ogłoszony zostanie później.

Zapisywać się można od dnia dzisiejszego w Kole literacko-artystycznem.

Wstęp dla członków Koła i ich rodzin 50 cnt. od osoby. Strój balowy dla panów, dla pań wieczorkowy. Początek o godz. 8 wieczorem.

Z Halicza donoszą nam, że jakiś oszust odsiadujący tam 24-godzinny areszt, ogłosił się arcyksięciem Rudolfem i obiecywał na to konto niestworzone rzeczy swoim współtowarzyszom. Pogłoska o tem rozeszła się po miasteczku i znalazła dużo łatwowiernych, którzy tłumnie zgromadzili się około miejskiego aresztu.

Podobno sam burmistrz nie był pewny co do tego, czy istotnie nie ma przed sobą arcyksięcia Rudolfa i dlatego wypuścił go z aresztu i kazał odwieźć za miasto.

Towarzystwo historyczne Na zebraniu miesięcznem z dnia 7 bm. profesor K. J. Heck przedstawił rzecz p. t. „Wiadomość o Tomasza Pirawskiego dziele »Stan archidyecezyi lwowskiej z początkiem XVII wieku«".

Ks. Tomasz Pirawski, pierwszy biskup sufragan lwowski (* w roku 1565, † w roku 1626), pozostawił opis archidyecezyi lwowskiej, sporządzony w r. 1615. Dzieło to do naszych czasów przechowane w dwóch rękopisach (w bibliot. Ossolińskich i kapitulnej) jest nieocenionem źródłem do poznania powolnego wzrostu religii katolickiej i kolonizacyi polsko-niemieckiej na Rusi Czerwonej, a zaufać mu możemy w największej części, bo opiera się na aktach kapitulnych i długoletniem doświadczeniu wysoką godność piastującego prałata.

Prelegent — scharakteryzowawszy Pirawskiego jako kapłana i pisarza — omówił w krótkości szczególne ustępy jego dzieła, podał granice dawnej archidyecezyi lwowskiej i zatrzymał się najdłużej nad ostatnim rozdziałem, rzucającym światło na rozmiar i kierunek kolonizacyi polsko niemieckiej.

Z zebranych dat wysnuł prelegent następujące wnioski: 1. Ruch kolonizacyjny, najsilniejszy w wieku czternastym i piętnastym, słabnie w wieku szesnastym, aby następnie znowu wzmódz się za Zygmunta III i Władysława IV, doznać nowej przerwy podczas wojen kozackich, a wreszcie ponownie, ale już nie z taką siłą, rozprzestrzenić się w wieku ośmnastym i dziewiętnastym. — 2. Kolonizacya nie była równomierną, lecz trzymała się okolicy Lwowa i szlaków handlowych, prowadzących do głównych miast ościennych prowincyj i krajów. — 3. Gdzie starano się utrzymać kościoły, tam dotychczas żywioł katolicki i polski dochował się w znacznej części; gdzie zaś tego zaniechano, tam rozpłynął się on w ludności miejscowej. — 4. Największą winę w powolnem zanikaniu osad polskich ponosi wiek szesnasty, który zapewne skutkiem szerzenia się reformacyi nie troszczył się o kościoły i nie dbał o tworzenie nowych fundacyj.

W dyskusyi zabierali głos pp.: Daniłłowicz, radzca dworu Podlewski, dr. Papée, prof. Wojciechowski i prelegent.

Z Zakopanego nam piszą:

Radzca Wydziału krajowego p. Michalczewski odbył tu wizytacyę stosunków drogowych, budowlanych i zdrowotnych Czynność tej dokonał wraz z komisyą, w której skład weszli: wiceprezes Rady powiatowej nowotarskiej Glosser, O-Byrn inżynier krajowy, Neużil dyrektor szkoły przemysłowej, dr. Chwistek lekarz stacyi klimatycznej, dr. Chramiec i wójt Tatar.

Komisya znalazła, że stosunki wielce się poprawiły; zaleciła jednak większą energię w zaprowadzaniu reform. — Nakazano pokryć glinianą polepą powały we wszystkich domach, budować piece i kominy. Skrzynie kloakowe mają być blaszane, a gnojownie usunięte daleko poza domy; wzdłuż drogi na Krupówkach pójdzie kanał odprowadzający źródła, które zalewają gościniec; ujście kanału poprowadzone będzie do rowu przy ulicy Nowotarskiej. — Dla przekonania się, czy polecenia wykonano, zjedzie na początku sezonu delegat Rady powiatowej; opornym zagrożono dotkliwemi karami.

Obecnie budują dwanaście nowych domów, między innymi prof. Szyszyłowicz, dr. Chwistek, dr. Florkiewicz, Kulik drugi pawilon hotelu pod Giewontem.

Przybyły już p. Świtecka z Litwy i p. Bobkowa z Przemyśla. — Będą otwarte dwa pensyony. — Prof. dr. Wojciechowski, Rehman ze Lwowa, Ponikło z Krakowa, zajęli mieszkania na Swobodzie, gdzie przybywa nowy domek o jednem mieszkaniu.

Ze Stanisławowa nam piszą dnia 9 maja: My tu nietylko szczycimy się naszym Fredrowskim teatrem, ale go też popieramy, bo poczuwamy się do obowiązku zapewnienia mu stałego powodzenia. Pan Kwieciński daje nam za to bez przerwy wszystko, co godne widzenia: arcydzieła polskiej komedyi i dramatu, współczesne i dawne. Przy tem zaznajamia nas z najlepszemi sztukami obcemi i przyrzeka wystawić nawet takie rzeczy, jakich żaden prowincyonalny teatr dotąd u nas nie wystawił.

W ubiegłym tygodniu widzieliśmy „Dwie Eleonory". P. Szymańska grała wybornie matkę, p. Kwiecińska jej godną córunię— jak, tego wam pisać nie trzeba, bo znacie ją w tej roli, jak jej męża w roli młodego Wieberga. Nazajutrz był nasz dyrektor nigdy niezrównanym „Mężem z grzeczności"; w sobotę oklaskiwaliśmy w „Złotym cielcu" doskonałego Rosenblata w osobie p. Berskiego. Wczoraj zaś (w niedzielę) w przepełnionym teatrze grano Anczyca „Emigracyę chłopską". Chociaż nie mamy Fiszera, to przecież z arendarza Mendla byliśmy najzupełniej zadowolnieni, widząc w tej niełatwej roli utalentowanego artystę naszego p. Hermana. Sympatyczną postać starego Jędrzeja odtworzył z artyzmem p. Nowacki i zjednał sobie powszechne uznanie. Bohaterką tego ludowego obrazu była p. Kwiecińska, a jej narzeczonym p. Poliński, który z tej roli wywiązał się bardzo dobrze.

Zresztą każdą, choćby najmniejszą rolę odegrano bardzo starannie, całość więc wypadła wybornie, za co słowa uznania należą się reżyserowi, p. Milewskiemu.

Z końcem b. miesiąca odbędzie się u nas uroczystość wręczenia i poświęcenia sztandaru tutejszego „Sokoła"; na ten dzień przybywa ze Lwowa „Harmonia", by wziąć udział w przedstawieniu „Kościuszki". *K.*

Odezwa Ukraińców. Rząd rosyjski — jak to już donieśliśmy — zamierza w pierwszych dniach czerwca b. r. urządzić wielką uroczystość na pamiątkę dziewięćsetletniego jubileuszu zaprowadzenia prawosławia na Wołyniu. Do obchodu tego poczynił już rząd wszelkie przygotowania i chce, aby wypadł on jak najświetniej. Z powodu uroczystości tej jednak rozrzucili Rusini po całej południowej Rosyi w tysiącach egzemplarzy odezwę wzywającą ludność, aby w urzędowym policyjnym jubileuszu nie brała udziału. Odezwa ta jest litografowana, pisana językiem małoruskim, pisownią fonetyczną, zdaje się więc pochodzić od stronnictwa t. z. Ukraińców. W polskim przekładzie brzmi ona jak następuje:

„Ukraińcy! Dziewięć wieków upłynęło już od [illegible] Wołynia osobnego biskupa, którego głównem zadaniem było: razem z innymi naszymi biskupami bronić czystości naszej narodowej cerkwi, tak od wpływów polskiego katolicyzmu, jak i moskiewskiej schyzmy, i pielęgnować nasz ojczysty ukraiński język i naszą narodowość.

Z czasem jednak położenie nasze na Ukrainie zmieniło się: Kacapom udało się pozbawić nas narodowej niezawisłości, zniszczyć nasze narodowe duchowieństwo, zabronić nam naszych pięknych i melodyjnych cerkiewnych śpiewów i w ten sposób przekształcić naszą historyczną liturgię i zwolna wprowadzić do niej schyzmatyckie ceremonie.

Kacapski car Piotr I. ten sam rozbójnik, który zgubił nieszczęsną Ukrainę, postanowił także zniszczyć i staro-prawosławną religię, stworzył więc w miejsce jej „kazienne prawosławie"; w tym celu wymyślił też jakąś kancelaryę złożoną z szajki moskiewskich czynowników i nazwał ją „Najświętszym synodem" a pierwszego skrzypka tego synodu „oberprokurorem". Otóż ten synod zarządza teraz zbezczeszczonemi prawosławnemi cerkwiami, rozsyłając swemu „kaziennemu duchowieństwu" swoje „ukazy" i „predpysania", które wpierw jednak musi potwierdzić i za dobre uznać petersburski departament policyi.

Teraz znów, aby i na Wołyniu zupełnie wyplenić pamięć o świętej wierze równoapostolskiego księcia Włodzimierza, kacapski rząd zamierzył urządzić w ostatnich dniach bieżącego miesiąca dziewięćsetletni jubileusz zaprowadzenia wołyńskiego biskupstwa, które, jak mniema „główny więzienny zarząd", rzekomo miało być utworzone według obrządku kacapskiej schyzmy.

My Ukraińcy nie mamy najmniejszej racyi brać jakiegokolwiekbądź udziału w wyż wspomnianej policyjnej uroczystości. Nasze cerkiewne jubileusze święcić będziemy wówczas, gdy za Bożą łaską uda się nam wyswobodzić z pod knuta sybirskiego cara i utworzyć znów naszą niezawisłą Ukrainę; wtedy podniesie się i nasza narodowa cerkiew; wtedy i założona przez naszych przodków święta kijowska peczorska Ławra, z wszystkiemi jej relikwiami i bogactwami przejdzie znów w nasze ręce, a dzwony zagrabionego przez kacapów czehryńskiego monasteru uroczyście ogłoszą całemu światu o niezawisłości i swobodzie naszego 23 milionów liczącego ukraińskiego narodu.

Cerkiew policyjna runie... a z pod niej wstanie Ukraina i rozwieje cienie niewoli, świt prawdy zaświeci i wolno pomodlimy się my dzieci niewoli".

Historya cudowna zdarzyła się w zeszłym tygodniu w Andaluzyi, w Hiszpanii. Na stacyi Fuente-Palmera, pod miastem Ecija, jakiś pan wysiadł z pociągu i wręczył zawiadowcy stacyi skrzynkę wraz z listem, w którym nieznana osoba zawiadamia go o przeznaczonym dla niego podarku. Po odejściu pociągu zawiadowca otworzył skrzynkę i ku wielkiemu zdziwieniu znalazł w niej obwinięte w bogate pieluszki nowonarodzone dziecię. Zawiedziony, rozgniewał się mocno i oświadczył, że nie chce przyjąć cudzego dziecka. Obecny przy tej scenie zwrotniczy, ulitowawszy się nad biedną istotką, zabrał ją i odniósł do swej żony, która, będąc bezdzietną, przyjęła ten dar z największą radością. Pieszcząc dziecię, zaczęła je rozbierać, gdy w tem spostrzegła kartkę, na której napisane były słowa następujące: „Kto przygarnie do siebie to dziecię, będzie szczęśliwym". Odkrycie w pierwszej chwili przestraszyło poczciwych ludzi, lecz gdy po przejściu pierwszego wrażenia, zaczęli rozbierać dziecko dalej, z pieluszek wypadło nagle kilkadziesiąt biletów bankowych. Po przeliczeniu okazało się, iż wynosiły one sumę 125.000 pesetas. Zawiadowca dowiedziawszy się o tem, zażądał zwrotu dziecka wraz z pieniądzmi, ale zwrotniczy nie oddał, w skutek czego sprawa weszła na drogę sądową.

Grady i burze. Dnia 9 bm. o godz. drugiej po południu ogromna burza z gradem zrządziła znaczną szkodę w Kołokolinie pod Bukaczowcami i w okolicy, a przy fabryce cementu, która dopiero co została w ruch puszczoną, zerwała most drewniany. — Droga dowozowa do kolei, która była zawsze w bardzo złym stanie, została zupełnie zniszczoną i dojazd do stacyi niemożebny.

Ze Stanisławczyka koło Brodów piszą nam: Dziś (11 maja) około godziny drugiej po południu nadciągnęła chmura od Łopatyna i spadł ulewny deszcz z grzmotami, a następnie grad wielkości włoskich orzechów padając przez kwadrans pokrył grubą warstwą ziemię okolicy Stanisławczyka, poniszczył ze szczętem chmielarnie i zboża; pola jak gdyby lodem wysłane.

Z dziedziny sztuki Politechnikę lwowską ozdobi wkrótce jedenaście obrazów olejnych, wielkich rozmiarów, które mistrz Matejko na zamówienie ministerstwa oświaty utworzył w małych kompozycyjnych szkicach, a które przez artystów szkoły sztuk pięknych w Krakowie wykończone zostały w wielkich rozmiarach pod dozorem samego autora. — Obrazy to pomieszczone będą w auli politechniki.

Wkrótce podamy o nich obszerną wzmiankę, a dziś zaznaczamy tylko, że treścią ich jest historya umysłowego rozwoju człowieka.

† Gabryel Baross Zmarły przed kilku dniami węgierski minister handlu Gabryel Baross urodził się w r. 1848 w komitacie trenczyńskim. Z pochodzenia więc był widocznie Słowakiem, mimo to jednak należał do najgorliwszych zwolenników i zażartych propagatorów madjarszczyzny. Ukończywszy, z tytułem doktora praw, fakultet prawny na uniwersytecie budapeszteńskim i odbywszy jednoroczną służbę wojskową w której dosłużył się tylko stopnia kaprala, brał udział w życiu politycznem swego komitatu. W owym też czasie rozpoczął wydawać dziennik, mający za cél popieranie zmadjaryzowania północnych Węgier. Wstąpiwszy potem do ministerstwa handlu posuwał się szybko ze stopnia na stopień i w roku 1883 mianowany został sekretarzem stanu. Objąwszy po Kemenyi'm tekę ministerstwa handlu, z żelazną gorliwością począł pracować dla dobra kraju Z podziwienia godną pilnością uczył się jeszcze obcych języków, uzupełniał luki swej wiedzy, starał się poznać do gruntu każdy szczegół, każdą sprawę wchodzącą w zakres jego urzędu, aby mógł wszystko ogarnąć, wszystko rozumieć, wszystkiem kierować na własnej polegać wiedzy a nie na podszeptach podwładnych urzędników lub też spekulantów.

Baross na stanowisku ministra handlu okazał się skrajnym zwolennikiem wyłączności madyarskiej. Główną dążnością jego było wyzwolenie Węgier na polu ekonomicznem z pod wszelkich wpływów obcych, wytworzenie własnej niepodległej węgierskiej polityki handlowej i komunikacyjnej, tudzież stworzenie własnego przemysłu węgierskiego. W tym celu też popierał fabryki i czynił im wszelkie ułatwienia, założył bank dla przemysłu i handlu, pomnożył fundusz przemysłowy dla dopomożenia drobnemu przemysłowi zwłaszcza domowemu, mnożył szkoły przemysłowe i zawodowe, stworzył krajową Radę przemysłową, starał się o zdobycie stałego zbytu dla handlu węgierskiego na Wschodzie, i w wszelki sposób już to przez zniżenie taryf, już to przez utworzenie tanich linij okrętowych, ułatwiał eksport wyrobom węgierskim. Aby stworzyć podwaliny do samoistnej węgierskiej polityki komunikacyjnej zakupił wszystkie koleje prywatne na rzecz państwa, potworzył mnóstwo kolei wicynalnych i zaprowadził na kolejach taryfę strefową dla osób i towarów. Wsławiło go to na świat cały i zyskało mu wielu zwolenników i wielbicieli.

Od zwolenników biurokracyi odbijał śp. zmarły pracowitością, energią i samodzielnością. Przystępny dla każdego, sam zajmował się każdem większem przedsiębiorstwem, każdą wielką fabryką, których za czasów jego urzędowania powstało w Węgrzech przeszło 100, a ta niezmordowana pilność i gorące zajęcie się sprawami kraju jednały mu zwolenników i czyniły go popularnym.

Padł on również jak żołnierz na swem stanowisku, gdyż przyczyną choroby jego było gorące zajęcie się kilku sprawami i odbycie podróży do Orsowy, mimo choroby i odradzań lekarzy. O przebiegu słabości Barossa donoszą dzienniki węgierskie co następuje: Dnia 23 marca prezydował on obradom nad projektem do ustawy o ubezpieczeniu robotników. Posiedzenie trwało kilka godzin, odbywało się zaś w sali silnie ogrzanej. Zamknąwszy je o dziesiątej wieczorem, wyszedł Baross na ulicę, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Prawdopodobnie wówczas, podczas przechadzki nad brzegiem Dunaju, nabawił się śmiertelnej swej choroby. Nie zważając na lekką niedyspozycyę, pojechał w dwa dni później do Orsowy, aby przypatrzyć się robotom około rozsadzenia Żelaznej bramy.

W ciągu podróży, grając z towarzyszącymi mu radzcami ministeryalnymi partyę wista, skarżył się na dreszcze i duszność. Grę przerwano i minister położył się do łóżka. Zrana, opuszczając w Orsowie wagon, opowiadał towarzyszom, że całą noc spędził w gorączce, dochodzącej z pewnością do 40 stopni i dopiero po zażyciu antipiryny doznał ulgi. Towarzysze radzili mu wobec tego zaniechać uciążliwej włóczęgi po Dunaju, min Baross jednak nie dał się do tego nakłonić, twierdząc, że siłą wolą można chorobę przełamać Inspekcya zajęła całą dobę. Świeże powietrze orzeźwiło Barossa, nic jednak wziąć do ust nie mógł.

Podczas powrotu popadł znów w gorączkę. W pierwszych dniach kwietnia wywiązała się żółtaczka; minister jednak mimo rady lekarzy nie położył się do łóżka, zajęty pracą około ważnej sprawy traktatu pocztowego. Poddał się chorobie dopiero wówczas, gdy wśród gwałtownych dreszczów, naprzemian z gorączką, wystąpiło silne zapalenie opłucnej. Mimo najtroskliwszej opieki nie udało się go już ocalić.

Na krótko przed śmiercią popadł Baross w delirium, przyczem fantazował ciągle o interesach państwowych. Między innemi wołał co chwila: „Operujemy na sumę 600 milionów; kto temu podoła?" — i pytał lekarza o wstępne akta do jakiejś sprawy urzędowej.

Pozostawił wdowę i 11-letniego syna.

Wieść o śmierci jego pogrążyła kraj cały w ciężką żałobę, gdyż cieszył się on u wszystkich wielką sympatyą, a dowodem tego była zgoda zwykle kłócących się ze sobą stronnictw w sejmie węgierskim, które jednogłośnie złożyły hołd zasłużonemu około dobra kraju mężowi.

Żałoba po nim w Budapeszcie przybrała wielkie rozmiary.

Na wszystkich ulicach powiewały żałobne flagi, wiele domów udrapowano kirem, a na trumnę jego ze wszystkich stron kraju nadesłano tysiące wieńców.

Wśród deputowanych i kół handlowych i przemysłowych węgierskiej stolicy powstał projekt wystawienia ś. p. zmarłemu ministrowi pomnika przed

centralnym dworcem kolei państwowych w Budapeszcie.

Siostry siamskie. Z Sokołowa donoszą o następującym ciekawym wypadku: We wsi Trzebusce powiła żona fornala dworskiego, nazwiskiem Maryanna Kołodziej, 29 lat licząca, dwoje dzieci płci żeńskiej, zrośniętych z sobą całą przednią powierzchnią klatki piersiowej i połową brzucha. Dzieci były zupełnie dobrze rozwinięte, naturalnej wielkości o bardzo ładnym wyrazie twarzy.

Były zatem dwie głowy, 4 ręce i 4 nóżki. Jedno z nich przez krótką chwilę dawało znaki życia.

Dr. Stefan Drzewicki, który szczęśliwie matce przy rozwiązaniu dopomógł, przesłał ciekawy ten okaz nieuszkodzony do muzeum lekarskiego w Krakowie. Matka jest już zupełnie zdrowa i oddaje się ponownie zajęciom gospodarskim.

Lasecznik tyfusu. *Nowoje Wremia* donosi, iż profesor petersburskiego uniwersytetu, dr. Lewaszow, wykrył w krwi chorych na tyfus plamisty lasecznika, stanowiącego najprawdopodobniej zarazek tyfusu.

Wydalanie cudzoziemców. Z Petersburga nam donoszą, że niebawem wydany będzie nowy ukaz co do cudzoziemców, pracujących w kopalniach w Królestwie Polskiem w charakterze kierowników i zwierzchników, począwszy od najwyższych, a skończywszy na całkiem podrzędnych stanowiskach. Oto odtąd nie wolno będzie przyjmować właścicielom kopalń nietylko poddanych zagranicznych, ale i osób, nie władających biegle językami: rosyjskim i polskim. Wszyscy ci zaś technicy i majstrowie tej kategoryi, którzy okażą się czynnymi w kopalniach w chwili wydania nowego ukazu, będą zobowiązani do opuszczenia zajmowanych stanowisk w ciągu lat pięciu.

Temperatura. Termometr + 15° R. Barometr 765°. Idzie w górę. Pogodnie. Na słońcu dochodził termometr + 20° R.

Czystość języka. Przed kilku dniami za jednem z pism krakowskich podaliśmy pod tym tytułem szereg błędnych zwrotów, używanych niewłaściwie w mowie naszej. — W tej samej sprawie otrzymaliśmy od jednego z przyjaciół naszego pisma następujące uwagi:

„Stawiać pytanie" jest nie zawsze źle, gdyż pytanie „zadaje się" tam, gdzie odpowiedź jest obowiązkiem, np. w stosunku nauczyciela do ucznia lub przełożonego do podwładnego. W innych wypadkach uprzejmość towarzyska pozwala na „stawianie" lub nawet tylko na „rzucanie" pytań.

„Zgłosić rekurs" jest dobrze, bo są wypadki, w których rekurs tylko się „zgłasza", np. przeciw ustnie ogłoszonemu wyrokowi karnemu „zgłasza" się rekurs i żąda się udzielenia wyroku na piśmie, aby przedstawić wywody, zażalenia właśnie zgłoszonego rekursu. Podobnież w sprawach skarbowych „zgłasza" się rekurs z żądaniem powodów rekursowanego orzeczenia w tym celu, aby należyte uzasadnienie rekursu stało się możliwem. — „Zgłosić" a „założyć" rekurs to zupełnie odrębne pojęcia i czynności; dlatego nie można ich określać jednem tylko słowem „założyć". Zamiast „założyć" lepszem wydaje mi się „wnieść", bo rekurs, aby istniał, musi być nawet fizycznie u dotyczącej władzy wniesionym czyli przedłożonym, i rekurs w ściślem znaczeniu tego wyrazu jest tylko prośbą, podaniem, które się wnosi, zgłasza lub przedkłada. — Natomiast zupełnie błędnem wydaje mi się używanie zwrotu „wynieść rekurs", „wynieść posew", chociaż niektórzy prawnicy tak pisać lubią.

„Podnieść okoliczność" nie jest to samo, co „uwydatnić okoliczność"; w pierwszym bowiem razie „zwraca się uwagę", a w drugim „kładzie się nacisk" na jakąś okoliczność, co przecież nie jest jedno i to samo. Czy nie lepiej „zaznaczać okoliczność"?

Tyle opozycyi; w uzupełnieniu zaś przytoczymy parę prawdziwie śmiertelnych grzechów, za które należałoby naznaczać bardzo ciężką pokutę.

Urzędy nasze piszą, a dzienniki za niemi powtarzają: „jawił się", o człowieku, który przybył do urzędu i tam coś zeznawał. Człowiek niestety, dopóki na tej ziemi przebywa, nie może „jawić się", bo nie ma tej mocy; może on tylko przybyć, przedstawić się, zgłosić się. — Dla większej pewności zajrzałem do słownika Lindego, ale nie znalazłem tam takiego wyrażenia o człowieku; jest tylko zwrot taki o czemś z człowiekiem bardzo często i bardzo silnie połączonem: Oto: „jawi się" głupstwo.

Dziennikarstwo nasze ukuło w ostatnich czasach nowe słowo; o tym, który miał mowę, piszą, że „wygłosił mowę". „Głosić" znaczy u Lindego „ogłaszać", „wiadomo czynić"; więc „wygłosić" musi mieć to samo znaczenie, tylko w wyższym stopniu. Linde zna o mowie tylko jeden zwrot: „mowa miana", a więc „mowę mieć".

Kiedy czytam „wygłosił mowę", zdaje mi się, że autor chciał koniecznie napisać „trzymał mowę", ale się spostrzegł i poprawił. Zamiar dobry, ale skutek nieodpowiedni, bo zwrot użyty jest niewłaściwy, a obciążającą okolicznością jest to, że takiego zwrotu używają głównie ci, którzy z urzędu swego bronią czystości języka.

Wyrażenie „wdrożyć dochodzenie", z którem często spotkać się można, jest zasadniczo błędnem. Można „wdrażać" lub „wdrożyć" siebie lub kogoś innego „w coś" lub „do czegoś". W cóż więc lub do czego może być owo dochodzenie wdrożone? Czyż nie lepiej powiedzieć po staremu „wytoczyć", „przeprowadzić dochodzenie"?

Najcięższy grzech spostrzegam w używaniu wyrazów „uznanie" i „zapoznawać".

Uznanie jest władzą poznania, *die Erkenntniss*, ale nigdy *Anerkennung* i zawsze może być mowa tylko o uznaniu „czegoś", ale nigdy „za coś". Wyrażenie uznania komuś, nie jest zatem żadnym komplementem dla osoby, której to uznanie wyrażono, bo jest tylko oświadczeniem, że osoba wyrażająca owo uznanie jest w możności poznania czegoś. Można więc tylko uznawać czyjeś zasługi, cnoty itp., można w uznaniu czyichś zasług i cnót udzielić, lub można mu to i owo, albo wyrazić podziękowanie i pochwałę, ale samo „wyrażenie uznania" nie ma żadnego znaczenia. A teraz „zapoznawać". Wiadomo że „po" i „za" dodane do słowa, dodają mu silniejszego znaczenia; w słowach zatem znać, poznawać, zapoznawać jest coraz silniejsze znanie, i dlatego zapoznawać jest affirmacyą w najwyższym stopniu. Zwykle jednak słowa tego używa się w znaczeniu przeczącem. Nie zapoznaję tych trudności ma znaczyć „nie zaprzeczam", a rzeczywiście znaczy „zupełnie nie mam", nic a nic mi nie wiadomo. Tym którzy tego zwrotu używają, zdaje się, że przetłumaczyli niemieckie *verkennen*, ale tłumaczenie to jest błędne, bo myśl przeczącą, wyraża się twierdząco, affirmacyjnie. *Verkanntes Genie*, nie można tłumaczyć przez „zapoznany", ale przez „niepoznany, nieuznany" geniusz; nie można mówić „nie zapoznaję tych trudności" ale „nie zaprzeczam", albo lepiej „przyznaję, że są trudności". Linde zna tylko jedno znaczenie słowa zapoznawać, t. j. zaznajomić kogo z kim, zatem znaczenie, jakie temu słowu obecnie nadają, jest nowością językowi naszemu przedtem nieznaną, z którą on, jak sądzę, zapoznać się nie zechce.

Podałem kilka grzechów, ale nie rozbierałem ich dokładnie i naukowo dla tego, że nie jestem lingwistą, ani gramatykiem, choć zdaje mi się, że język polski niezgorzej znam. Na zakończenie podaję ogłoszenie, jakie pewna pani we Lwowie na drzwiach swego pomieszkania wywiesiła: X X uczy panienek gramatyki", istny *genetivus tromtadraticus*. Charakterystycznem także jest wyrażenie „lekarz medycyny".

Zmarli. W Tarnowie zmarła Anna z Hisztinów Dujanowiczowa, żona zarządcy cłowego. — Wiktorya Grzeżałka, wdowa po obywatelu miasta Lwowa, zmarła we Lwowie.

Filozof przy bilarze. Słynny filozof angielski Herbert Spencer lubi czasem zagrać w bilar. — Kiedy pewnego dnia był w kawiarni, przedstawiono mu jakiegoś młodego człowieka, a ten zaproponował mu partę bilaru. — Rozpoczęto grę. — Młody człowiek wziął kij do ręki i grał tak znakomicie, że za jednym ciągiem skończył całą partyę. Wtedy odłożył kij bilarowy na bok i z uśmiechem spojrzał na swego partnera, spodziewając się słów pochwały i uznania. Ale Spencer tak się odezwał:

„Mój panie, mierna zręczność w takiej grze jest oznaką dobrego wychowania; ale tak mistrzowska gra, jakiej pan dałeś tu dowody, jest oznaką zmarnowanej młodości."

To rzekłszy, włożył kapelusz na głowę i wyszedł zostawiając swego partnera skonfundowanego w kawiarni. — Powiadają, że młody człowiek porzucił odtąd grę w bilar.

Ile kosztuje życie w stolicach europejskich? Czasopismo *Illustration* zestawiło w kilku tablicach szczegółowe, urzędowe cyfry cen przedmiotów pierwszej konieczności życia w dziesięciu stolicach i innych większych miastach europejskich. Według wykazu tego utrzymanie dzienne jednego człowieka kosztuje: w Brukselli 1 frank 26 centymów, w New-Yorku 1 fr. 42 cent., w Berlinie 1 fr. 46 cent., w Londynie 1 fr. 47 cent., w Rzymie 1 fr. 49 cent., w Paryżu 1 fr. 52 cent., w Genewie 1 fr. 53 cent., w Wiedniu 1 fr. 78 cent., w Madrycie 1 fr. 84 cent., w Petersburgu 1 fr. 90 cent.

Dziwne zmiany.

Co za dziwne w języku naszym zaszły zmiany!
Dawniej głupi znaczyło z rozumu obrany,
A dzisiaj o uczciwym powiadają głupi.
I któż się w mowie naszej dziś prawdy dokupi?

Teatr. Dziś we czwartek (w teatrze letnim) o godzinie wpół do 8mej wieczorem, z powodu słabości pani Skalskiej, zamiast zapowiedzianej operetki p. t. „Ali-Baba", dany będzie „Ptasznik z Tyrolu". — Jutro w piątek (14go b. m.) piąty gościnny występ panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich: „Pan Damazy", komedya w czterech aktach Józefa Blizińskiego. — W sobotę (15go) przedstawienie składane i nieodwołalnie przedostatni raz w tym sezonie „Rycerskość wieśniacza" („Cavalleria rusticana"), opera w jednym akcie Piotra Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocnione.

Rozmaitości.

— **Nowe miasto.** Donoszą z Nowego Jorku: Jako wypadek godny zaznaczenia notujemy, iż w Creede pierwsze dziecko ujrzało światło dzienne. Gdzie leży Creede? Nie szukajcie miejscowości tej na żadnej mapie lub planie; powstało bowiem przed kilku miesiącami dopiero, a liczy już 8.000 mieszkańców (licząc w to i świeżo narodzonego), których tu ściągnęła wieść, że N. C. Creede odkrył w pobliżu potężne żyły srebrne. Ztąd poszła nazwa miasta. Buduje się ono dniem i nocą. Wytyczono jedną ulicę, trzy mile angielskie długą, poprzerzynano ją przecznicami i oto na odmierzonych placach rosną domy jak grzyby po deszczu. Osadnikom przyświeca światło elektryczne, dostarczane przez jednę z fabryk, która je posiadała już w pięć dni po wytyczeniu osady. Wkrótce otrzyma miasto wodociąg i kanalizacyę. Co dnia używają robotnicy 40 wagonów belek i desek i wagon gwoździ. Pięć tartaków pracuje dniem i nocą nad dostarczaniem materyałów. Domy są nawskróś przesycone wilgocią; budowano je bowiem z przemarzniętych belek, które pokryto farbą, zanim odtajały. Ztąd nieustanne wśród mieszkańców katary, kaszle i t. p. choroby. Mimo tego ludność nowego miasta rośnie z dniem każdym, a pewien stary wyjadacz górnik utrzymuje, iż do lipca Creede liczyć będzie 25.000 mieszkańców.

— **Bodajto sensacyjność!** Zaznaczyliśmy już na tem miejscu, że angielski kat Berry złożył swój urząd z powodu nieporozumień z ministrem sprawiedliwości. Wiadomo również, że mistrz postanowił zużytkować swoje wspomnienia w formie literackiej. Snać literatura podobna może liczyć na rozpowszechnienie, skoro utworzyła się w Londynie spółka wydawnicza, która zapiski Berryego publikować zamierza, i to nietylko w europejskich, ale i w pozaeuropejskich językach. Obecnie wydawcy całego świata otrzymują zawiadomienie, że taka a taka spółka nabyła na własność pamiętniki Berryego i gotowa jest odstąpić praw do przekładu na ten lub ów język.

Dodać należy, iż spółka proponuje za przekład cenę bardzo wysoką.

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 2300 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 38—40 zł., za towar najlepszy 42 do 45 zł. za 100 kilogr. żywej wagi.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 10 maja. Pszenica na maj-czerwiec 8.82 do 8.85, na jesień 8.38 do 8.41, — Żyto na maj-czerwiec 8.75 do 8.80, na jesień 7.66 do 7.69. — Kukurudza na maj-czerwiec 5.26 do 5.29, na czerwiec-lipiec 5 30 do 5.33, na lipiec-sierpień 5.41 do 5.44. — Owies na maj-czerwiec 5.82 do 5.85, na jesień 5.90 do 5.93. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 18.13 do 18.50 zł.

Peszt 10 maja. Pszenica na maj-czerwiec 8.61 do 8.63, na jesień 8.17 do 8.19. — Kukurudza na maj-czerwiec 4.90 do 4 92, na czerwiec-lipiec 5.06 do 5.07.— Owies na maj-czerwiec 5 44 do 5.46, na jesień 5.47 do 5.49. — Rzepak 12 20 do 12 25. Spirytus kontygentowany bez podatku 17.50 do 18.— zł.

Berlin 10 maja. Pszenica na maj 188.75, na czerwiec-lipiec 186.50. — Żyto loco 194.—, na maj 196.50, na maj-czerwiec 188.50, na czerwiec-lipiec 182.50. — Jęczmień loco 140 do 190. — Owies na maj 146.25, na czerwiec-lipiec 146.75 za 1000 kg. — Spirytus loco 41.60, na maj-czerwiec 40.75 marek.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30 kwietnia do 7 maja 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·00—10·25, żyto 8.40 do 8·65, jęczmień browarny 7·00—7·50, pastewny 6 50 - 6.95, owies 7.15—7.50, hreczka 9.50—11.00, kukurudza zeszłor. 6.75—7.00, nowa 6.00—6·50, groch do gotowania 8 50—10.—, pastewny 6.50 do 8 25, fasola 7·50—7.75, bobik 6.75 do 7.25, wyka 5.50—6.25, koniczyna 50.— do 80.—, anyż rosyjski 30.— do 31.—, anyż płaski 32.— do 33.—, kminek 20.— do 21.—, rzepak zimowy 9.50 do 10·50, letni 12.— do 13.—, lnianka 8.25 do 8.50, nasienie lniane 10.75 do 11.—, chmiel —.00—00, nafta zwykła —.— —.—, salonowa —.—. —.—. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 51.85—52·00.

Wiedeń 10 maja.

(*Z*). Po wczorajszem doniesieniu półurzędowego organu węgierskiego, że śmierć ministra handlu p. Barosza opóźni załatwienie sprawy o sfinansowanie nowej pożyczki i przeprowadzenie konwersyi 5 procentowych walorów spodziewano się, że spadek kredytów nie skończy się na wczorajszym kursie, lecz codzień dalsze postępy robić będzie. Jakoż rzeczywiście z otwarciem dzisiejszego targu sprzedawano dalej kredyty i nie zważano na to, że giełda frankfurcka notowała je wczoraj wieczorem znacznie wyżej, aniżeli u nas. Mówiono, że londyński Rotszyld zrzekł się udziału w nowych operacyach austryackich, nie widząc w nich dla siebie wielkiego interesu. Około południa zmieniła się sytuacya. Z Paryża i Berlina sygnalizowano haussę w kredytach i rentach. Oprócz tego jeden z pierwszorzędnych spekulantów, grających dotąd na zniżkę kredytów, zmienił front, rozwikłał swe zobowiązania zniżkowe i zaangażował się „à la hausse". Gdy w końcu dowiedziano się, że dyrektor węgierskiego zakładu kredytowego p. Kornfeld przybył do Wiednia i naradza się z dyrekcyą austryackiego Creditanstaltu, poczęli spekulanci po tanim kursie odkupywać kredyty, które też wnet prawie całą wczorajszą stratę powetowały.

Wielką usługę oddało kredytom zaprzeczenie przez półurzędową *Budapester Correspondenz* kursującej od wczoraj pogłoski, że kilka samodzielnych grup finansowych przedłożyło p. Weckerlemu pisemne oferty co do sfinansowania nowej pożyczki, korzystniejsze od oferty Rotszyldowskiej. Oprócz kredytów cieszyły się dziś także wielkim popytem renty. Zagraniczne targi bowiem, na których jest wielki nawał gotówki, kupowały chętnie nasze renty, osobliwie węgierską złotą i majową, co także i na naszym targu chęć kupna wywołało. Z papierów transportowych podniosły się akcye austryackiego towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, raz dla tego, że w Rumunii zanosi się na wielki urodzaj, a powtóre, że publiczność żywi nadzieję, iż po śmierci p. Barossa, który dokuczał temu towarzystwu, jako konkurentowi węgierskich kolei państwowych, rząd węgierski będzie trochę względniejszym dla tego towarzystwa i nie będzie mu utrudniał jego działalności tak jak to p. Baross czynił. Na targu papierów przemysłowych nie było ruchu, ani w zwyżkowym ani w zniżkowym kierunku, a kursa ostatnie przeważnie utrzymały się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 317·50, węgierskie 359 75, Anglobanki 149·25, Uniony 244·—, Bankvereiny 114·50. Länderbanki 209·50, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 241·25. Renta papierowa 95·50, srebrna 95·—, austryacka złota 111·25, papierowa 101 25 węgierska złota 109 65, papierowa 100·75, dukat 5·61, 20-frankówka 9·50½, marki 11·71—, ruble 1·25 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 12 maja. (pryw.) Dr. Julian Dunajewski był dzisiaj na audyencyi u Cesarza.

Paryż 12 maja. (pryw.) Podatki i monopole dały w kwietniu nadwyżkę 4,413.000 zł.; za to cła wykazały niedoboru 2,300.000 fr.

Londyn 12 maja. (pryw.) W Heracie (w Afganistanie) cholera słabnie, jednakże umiera jeszcze dziennie około 20 osób.

Petersburg 12 maja. (pryw.) Jenerał Kuropatkin, naczelnik kraju zakaspijskiego, donosi o odkryciu tam obfitych źródeł nafty. W Baku w skutek tego handel naftą uległ przesileniu.

Londyn 12 maja. (pryw.) Rząd przygotował już bill przeciw napływowi niezamożnych obcych wychodźców, głównie żydów rosyjskich.

Petersburg 12 maja (pryw.) Stawiony przed sąd zeznał inżynier Gaczkowskij, wynalazca vitaliny, że składa się ona z dwóch niewinnych środków: boraksu i gliceryny; że przeto nie mogła nikomu zaszkodzić, lubo także nic pomódz nie mogła, a jeżeli Baranów i Gresser umarli, to dla tego, iż strzykawki były nieczyste.

Paryż 12 maja (pryw.). Wszystkich anarchistów zaaresztowanych przed 1 maja wypuszczono z więzienia z wyjątkiem 11, którzy będą odpowiadali za rozmaite inne zbrodnie, jakie na nich ciężyły.

Anarchiczne dzienniki donoszą, że zecer Hamono, który padł ofiarą wybuchu dynamitowego w restauracyi Very'ego, był sam sprawcą tego wybuchu. Inne zaś pisma twierdzą, że to obwinianie owego zecera jest ułożone dla zmylenia tropu.

Bukareszt 12 maja (pryw.). Nagle nastąpiło naprężenie stosunków między tutejszym rządem a greckim z powodu spadku po greckim kupcu Zuppinie, który umarł bezdzietnie w Mentone na suchoty, zostawił kilkadziesiąt milionów majątku i testament, w którym wszystko to zapisuje Grecyi. Owoż tutejszy rząd założył protest przeciw temu testamentowi, wychodząc z założenia, że po rumuńskich obywatelach, nie zostawiających legalnych spadkobierców, przechodzi majątek na rzecz państwa. Natomiast rząd grecki żąda wykonania testamentu. Podobno poseł grecki zagroził, że zażąda wydania swoich paszportów i opuści Rumunię.

Wiedeń 12 maja. Komisya podatkowa rozpoczęła obrady nad przedłożeniami o reformie podatków. Pp. Byk i Abrahamowicz postawili wniosek, aby nad każdym rodzajem podatków przeprowadzić z osobna debatę jeneralną i po jej ukończeniu ustanowić referenta dla tej kategoryi podatków.

Minister finansów dr. Steinbach oświadczył, że dyskusya z osobna nad poszczególnemi kategoryami podatków da się bardzo dobrze przeprowadzić.

Nadto oświadczył się minister za tem, aby dyskusyę nad podatkiem od rent przeprowadzono przed dyskusyą nad podatkiem osobisto-dochodowym, gdyż przyczyni się to wiele do uspokojenia umysłów, jeżeli przed dyskusyą nad osobisto-dochodowym podatkiem wyjaśnią się zapatrywania na podatek od dochodu z rent. Jeneralna debata nad całą reformą podatków nie ma zdaniem ministra żadnej wartości, bo i tak przed specyalną debatą nad poszczególnemi rozdziałami muszą te rozdziały być ogólnie omówione, a dyskusya nad postanowieniami wstępnemi projektowanej reformy możliwą jest dopiero po zupełnem przedyskutowaniu wszystkich kategoryi podatków.

Komisya uchwaliła przeprowadzić jeneralną debatę nad każdym rozdziałem z osobna i to w następującym porządku: Najprzód przyjdzie pod obrady rozdział o zasadach podatku zarobkowego, dalej rozdział o opodatkowaniu towarzystw, zobowiązanych do publicznego składania rachunków, potem podatek od rent, podatek osobisto-dochodowy, podatek od pensyi, postanowienia ogólne, tudzież przepisy co do kar, a na końcu podatek zarobkowy.

Wiedeń 12 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów toczyła się debata nad budowlami wiedeńskiemi. Reprezentant rządu szef sekcyi Wittek dawał szczegółowe wyjaśnienia w tej sprawie i podniósł, jak wielką doniosłość będzie miała przemiana kanału dunajowego w port handlowy. Preliminowane na ten cel koszta nie zostaną przekroczone. W końcu odpierał p. Wittek podnoszone przez opozycyę zarzuty co do spóźnionego wypracowania planów dokonać się mających budowli.

Na tem przerwano dyskusyę.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Ateny 12 maja. Rodzina królewska pojedzie zaraz po skończeniu wyborów do Kopenhagi na złote wesele rodziców króla Jerzego.

Sofia 12 maja. Kierownik konsulatu francuskiego p. Lanel, odwołany ze swej posady, odjechał na Konstantynopol do Paryża. — Na dworcu pożegnało go ciało dyplomatyczne i jeneralny sekretarz bułgarskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Paryż 12 maja. Ambasador włoski jenerał Menabrea wręczył Carnotowi pismo królewskie odwołujące go z zajmowanego dotąd stanowiska ambasadora w Paryżu.

Petersburg 12 maja. Komendant miasta jen. Gresser umarł.

Petersburger Zeitung donosi, że także jenerał Baranow umarł skutkiem zastrzyknięcia mu witaliny.

Dzienniki donoszą, że w mieszkaniu wynalazcy witaliny p. Gaczkowskiego odbyto rewizyę i skonfiskowano wszystkie zapasy tego specyfiku, mającego przywracać przeżytym starcom młodzieńcze siły.

Budapeszt 12 maja. Pogrzeb ministra Barossa był wspaniałą manifestacyą żałobną całego kraju. Za trumną szedł reprezentant Cesarza hr. Paar, reprezentanci wspólnego i austryackiego ministerstwa, członkowie gabinetu węgierskiego, członkowie izby magnatów i izby deputowanych, konsulowie państw zagranicznych, korpus oficerski i niezliczone deputacye z całych Węgier. Zwłoki pobłogosławił prymas Węgier ks. Vaszary, poczem ruszył kondukt żałobny na dworzec. Zwłoki złożone zostaną do grobu w Illawie. Giełda i sklepy były pozamykane, latarnie owinięte krepą, a z domów powiewały flagi żałobne. Tysiące ludzi wzięło udział w pogrzebie. Kilka wozów z wieńcami szło przed rydwanem żałobnym. Arcyksiążę Eugeniusz był także na pogrzebie.

Sofia 12 maja. W Rumunii uwięziono pewnego człowieka nazwiskiem Paccart, który podobno brał bardzo wybitny udział w wykrytym w Ruszczuku spisku, mającym na celu wysadzenie w powietrze gmachów rządowych w Konstantynopolu.

Emigranta bułgarskiego Rizowa odstawiono pod eskortą żandarmów do granicy rosyjskiej.

Rzym 12 maja. Wielu tych deputowanych, którzy w dniu 5 maja głosowali za porządkiem dziennym Grimaldiego, wyraziło Rudiniemu swe zaufanie i postanowiło nie utrudniać Giolittiemu misyi utworzenia nowego gabinetu. Deputowani ci oświadczyli nawet, że pragnęliby zgodzić się na program Giolittiego.

Niektóre dzienniki donoszą, że Rudini i Chimirri nie przyjęli propozycyi Giolittiego, aby wstąpili do jego gabinetu.

Fanfulla i *Opinione* donoszą, że Zanardelli gotów jest popierać gabinet Giolittiego.

Wiedeń 12 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odpowiedział hr. Taaffe na kilka interpelacyj co do stosunków panujących w Istryi.

Następnie podjęto dalej debatę nad budowlami wiedeńskiemi.

P. Fuss przemawiał za przedłożeniami, nie widzi jednak potrzeby przyjmowania ich bez żadnych zmian.

P. Kozłowski imieniem Koła polskiego oświadczył, że Polacy głosować będą za budowlami dla Wiednia, gdyż tak im nakazuje uczucie lojalności, doniosłe znaczenie strategiczne wybudować się mającej kolei miejskiej, wreszcie sympatya, jaką żywią dla Wiednia. Polacy jednak oczekują, że także inne kraje koronne i miasta doznają takiego samego poparcia, jak Wiedeń.

Przyjechali do Lwowa dnia 12 maja 1892.

HOTEL IMPERIAL. E. Rozwadowski z Grzybowiec. G. Kohn z Mińska. W. Kowleński z Saheli-Ujheli. W. Czecz z Brzeżan. J. Knallmayer z Wiednia. K. Riszka z Kołomyi. T. Pohorecki z Dydnia. J. Stanslicki z Milówki. W. Werth z Stanisławowa. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa.

HOTEL ŻORŻA. Z. Jabieka z Lesniowa. Ks. St. Gromnicki z Buczacza. A. Ziętkiewicz z Gródka. W. Skibniewski z Podola ros. W. i T. Kwiatkowscy z Humania. E. Vidale, Portheim i W. Kranz z Tarnopola. J. Weinberger z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. E. Wysoczański z Sokala. Dr. J. Fleszar z Łańcuta. B. Schwager z Podwołoczysk. G. Mattachich z Żółkwi. S. Kavka z Czerniowiec. L. Brand z Wiednia. S. Falkowski z Głuchowa. S. Popowicz z Wiednia. W. Prien z Magdeburga.

HOTEL CENTRALNY. S. Lilienthal i R. Rauch ze Stanisławowa. F. Kirschner z Wiednia. F. W. Lederer z Tricatu. H. Łodyński z Milatyna. J. Romer z Krakowa.

PODZIĘKOWANIE.

Wny dr. **Machek** operował mnie i mej siostrze oczy z nadzwyczajną zręcznością i troskliwością. Nie mogąc Mu podziękować za Jego szlachetny trud tak, jakbym pragnęła — proszę, by raczył przyjąć na tej drodze, pochodzące z głębi wdzięcznego serca „Bóg zapłać". Również składam publiczne podziękowanie Wnym Drom **Kickiemu i Zionowi** za Ich troskliwą i umiejętną pomoc i pielęgnacyę przy operacyi. *Wanda i Jadwiga Malinowskie.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 Maja godz. 1. min. 35

Akcje kred.	319.62	Węg. kolej półn.-wschodn.	197.—
Alpiny	59·50	Wiedeńskie losy kom.	159.—
Kredyty węg.	363·—	Akcje tyton.	173·—
Anglobanki	149·80	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	248·50	Elbethale	231·75
Ludwiki	213.—	Länderbanki	210·70
Nordbahny	286·70	Renta zł. węg.	109·80
Lombardy	86·75	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	42·30	Renta węg. p.	100·75
Staatsbahny	286·25	Ruble	1·25·75
Czerniowieckie	241·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 12 maja 1892.

	płaci		żąda	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu ... bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. s.	211	50	214	50
" lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. s.	240	—	243	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. s.	333	—	337	—
" kredyt. galic. 200 zł. w. s.	—	—	[illegible]	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% ...	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wy. los. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wy.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% niezkr.	96	80	97	50
" " 4 ... 41½ l.	95	10	95	80
" " 4½ ... 52 l.	99	40	100	10
" " 4 ...	[illegible]	[illegible]	[illegible]	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. zł. (daw. 6%) ... w likw.	58	—	60	—
" " " (daw. 5%) ...	55	—	57	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 proc. w. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4½%	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 proc. w. 1 em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6%	104	50	—	—
" " 1883 ...	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	31	50	33	50
" Stanisławowa	[illegible]	—	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.60		5 70	
Napoleondor	9.45		9 55	
Półimperiał rosyjski	9·70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.28		1.38	
" papierowy	1.24 50		1.26 50	
100 marek niemieckich	[illegible]		58 90	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6.01	2.50	9.01	6.46	9.32	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	9.01	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2.57	9.10	7.21	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2.15	9.17	6.55	.	.
Z Suczawy	10.09	.	7.56	1.42	7.06	.
Z Kimpolungu	10.09	.	7.56	.	.	.
Z Radowiec	10.09	.	7.56	.	7.06	.
Z Hliboki	10.09	.	.	.	7.06	.
Z Nowosielicy	.	.	7.56	.	7.06	.
Z Słobody rungurskiej	10.09	.	.	1.42	7.06	.
Z Husiatyna via Halicz	10.09	.	.	1.42	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9.16	2.35	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9.16	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1.41	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9.16	.	1.41	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4.48
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8.32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10.41	3.07	5.26	11.01	7.56	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7.56	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2.58	.	9.41	10.26	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3.10	.	10.02	10.52	.	.
Do Suczawy	6.36	.	9.56	3.22	10.56	.
Do Husiatyna via Halicz	6.36	.	.	3.22	.	.
Do Słobody rungurskiej	6.36	.	9.56	3.22	10.56	.
Do Nowosielicy	6.36	.	9.56	.	10.56	.
Do Hliboki	6.36	.	9.56	.	.	.
Do Radowiec	6.36	.	9.56	.	10.56	.
Do Kimpolungu	6.36	.	.	3.22	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6.16	10.21	7.41	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10.21	7.41	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	[illegible]	.	7.41	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9.51
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7.36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

8)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

Emila Gaboriau.

(Ciąg dalszy).

Chciała koniecznie, ażeby poczciwiec pożyczył sto stysięcy panu Monistrol, ażeby mogli wziąć sklep jubilerski w Palais-Royal. Lecz odmówił, oświadczając iż zrobią z jego majątkiem, co im się spodoba, gdy umrze, a do tej pory, ponieważ sam go się dorobił, więc też chce mieć dla siebie i używać...

Sądziłem, że Méchinet będzie nastawał, aby czegoś więcej dowiedzieć się o tym przedmiocie, który dla mnie wydał się bardzo ważnym.. lecz on zbył to milczeniem. Napróżno trącałem go, dawałem znaki, on dalej ciągnął swoje:

— Pozostaje tylko dowiedzieć się, kto najpierw odkrył zbrodnię?

— Ja, kochany panie, ja sama! — jęczała odźwierna. — A! to było okropne, przerażające! Wyobraź pan sobie, że dzisiaj, w samo południe, według przyjętego zwyczaju, niosę panu Anténorowi czekoladę... Jako posługująca, miałam drugi klucz... Otwieram tedy, wchodzę, i cóż widzę.. A! mój dobry Boże!...

I poczęła na nowo lamentować.

— Boleść pani daje miarę dobroci jej serca — przerwał Méchinet poważnie. — Lecz ponieważ nie mam czasu, postaraj się pani uspokoić... Co ci przyszło na myśl, gdyś ujrzała swego lokatora zamordowanego?...

— Powiedziałam na głos przy wszystkich: to siostrzeniec jego zrobił, ten rozbójnik, ażeby prędzej dostać majątek...

— Zkąd miałaś tę pewność?... boć przecie wiesz, że rzucić na człowieka takie podejrzenie to znaczy wysłać go pod gilotynę...

— A któżby to zrobił, proszę pana?... Monistroal był u wuja wczoraj w wieczór, a wychodził około północy... on, który zawsze ze mną pogada, nie odezwał się, ani idąc, ani wracając.. Od wczoraj zaś, aż do chwili, gdy wszystko odkryłam, mogę przysiądz, że żywa dusza nie postała u pana Anténora.

Przyznam się, że zeznania tej kobiety zachwiały mnie trochę...

W naiwności mojej nie przyszło mi do głowy, aby dalej ciągnąć badania.

Na szczęście, Méchinet miał doświadczenie i posiadał sztukę dobycia prawdy ze świadków.

— Zatem pani pewna jesteś, że Monistrol był tu wczoraj wieczorem?

— Jak najpewniejsza.

— Widziałaś go, poznałaś?

— To jest... twarzy nie widziałam. Przebiegł prędko, zasłaniał się, jak zazwyczaj rozbójnik, a w korytarzu lampka słabo się pali...

Zatrząsłem się na odpowiedź tak doniosłego znaczenia i, zbliżywszy się do odźwiernej, zawołałem:

— Jak śmiesz zatem utrzymywać, żeś Monistrola poznała?

Spojrzała na mnie z ironią.

— Nie wiedziałam twarzy Monistrola — odpowiedziała — lecz za to widziałam pysk pieska.. Ponieważ głaszczę go zawsze, więc wpadł do mej izby, i właśnie zamierzałam dać mu kość od pieczeni baraniej, gdy wtem pan gwizdnął na niego.

Spojrzałem na Méchineta, ciekawy, co myśli, lecz twarz jego nic nie wyrażała.

Dodał jedynie:

— Z jakiej rasy jest pies pana Monistrola?

— Zwyczajny czarny pudelek, z białą łatką nad uchem, nazywa się Pluton.

Méchinet wstał z krzesła.

— Możesz pani odejść — odpowiedział — wiem już, co chciałem...

Po jej wyjściu zaś rzekł:

— Wydaje mi się niepodobnem, ażeby siostrzeniec nie był winnym.

Podczas naszej rozmowy doktorzy dokonali obdukcyi i wydali opinię następującą:

„Śmierć pana Pigoreau była gwałtowną", zatem, to nie on napisał: *Monis*.. to słowo które oglądaliśmy na podłodze obok trupa.

Więc ja miałem racyę.

— Skoro to nie on napisał — zawołał Méchinet — któż zatem?... Monistrol. Otóż w to nigdy nie uwierzę.

Ponieważ komisarz uradowany, iż może nakoniec iść już na obiad, żartował z jego zadumy, Méchinet zakonkludował:

— Może ja rzeczywiście głupcem jestem... przyszłość to jednak pokaże... Lecz tymczasem kochany panie Godeuil, chodź ze mną do prefektury..

VI.

Wsiedliśmy do dorożki i udaliśmy się do prefektury.

Pan Méchinet okropnie był roztargniony, palce jego ciągle podróżowały od pustej tabakierki do nosa, a nie przestawał też mruczeć:

— Muszę się przekonać! tak, raz już muszę się przekonać!

Następnie wyjmował z kieszeni korek, który mu oddałem, obracał go w palcach z miną małpy obłupującej orzech, i szeptał:

— A jednak to jest dowód... powinno się coś wykryć z tego zielonego laku...

Ja zaś, wciśnięty w kąt powozu, milczałem.

Dziwne było moje położenie, lecz nie zastanawiałem się nad tem. Całą bystrość umysłu, wszystką inteligencyę moję pochłaniała ta zbrodnia; przeżuwałem w głowie wszystkie dowody pro i contra i siliłem się, chcąc odgadnąć tajemne sprężyny dramatu krwawego.

Noc już była zupełna, gdy dorożka się zatrzymała.

Na bulwarze Orfèvres cicho i pusto, sklepy pozamykane. Życie całej ulicy skupiło się w małej restauracyi na rogu ulicy Jerozolimskiej, a na czerwonych firankach wystawy rysowały się sylwetki gości ucztujących.

— Czy pozwolą panu widzieć się z obwinionym? — zapytałem Méchineta.

— Naturalnie — odpowiedział. — Czyż nie polecono mi tej sprawy?... Trzeba przecież, ażebym w toku śledztwa, mógł w każdej chwili badać więźnia...

Szybkim krokiem udał się naprzód, mówiąc:

— Chodź pan, chodź, nie mamy czasu do stracenia.

Nie potrzebowałem zachęty, szedłem za nim, miotany nieokreślonem wzruszeniem i drżąc z ciekawości.

Pierwszy raz w życiu przestępowałem progi prefektury policyjnej, a tylko Bogu wiadomo, jakie miałem wtedy uprzedzenia.

— Tutaj — mówiłem sobie nie bez grozy wewnętrznej — tu się skupiają tajemnice Paryża...

Zatopiony w myślach, nie patrzyłem przed siebie i o małom nie upadł, dopiero wstrząśnienie przywołało mnie do przytomności.

Przebywaliśmy właśnie długi korytarz o wilgotnych ścianach i wyszczerbionym chodniku.

Niebawem towarzysz mój wszedł do niedużej izby, gdzie dwóch mężczyzn grało w karty, a czterech wyciągniętych na ławach, paliło fajki zawzięcie. Zamienił z nimi słów parę, których nie słyszałem bom został za drzwiami, wyszedł i poszliśmy znów dalej.

Minąwszy podwórze, zapuściliśmy się w drugi korytarz i niezadługo stanęliśmy przed kratą żelazną, opatrzoną w ogromne zamki i rygle.

Na znak pana Méchineta, dozorca otworzył kratę; minęliśmy na prawo ogromną salę, gdzie, jak mi się zdawało pełno było policyi i straży miejskiej, i nareszcie weszliśmy na bardzo strome schody.

U góry tych schodów, przy wejściu do wązkiego korytarza, z masą po bokach drzwi małych, siedział gruby człowiek, z wesołą fizyognomią, niczem nie przypominający srogiego dozorcy.

Skoro tylko spostrzegł mego towarzysza:

— O! to pan Méchinet! — zawołał — Oczekiwałem pana, słowo daję.. Załóżmy się, że pan przychodzisz do zabójcy fryzyera z Batignolles.

— Tak, właśnie. Czy jest co nowego?

— Nic...

— A jednak sędzia śledczy musiał się z nim widzieć?

— Tylko co wyszedł.

— No i co?

— Był u niego ze trzy minuty i wyszedł bardzo zadowolniony. Spotkał na dole pana dyrektora i rzekł do niego:

„To sprawa skończona, zabójca ani próbował nawet zaprzeczać"..

Pan Méchinet aż podskoczył w górę, lecz dozorca nie uważał i ciągnął dalej:

— Mnie to wcale nie zdziwiło... jak tylko spojrzałem na jegomościa, gdy mi go przyprowadzono, zaraz powiedziałem: „Ten sobie nie da rady, wyśpiewa wszystko odrazu."

— Co on teraz robi?

— Jęczy... Kazano mi go pilnować, ażeby życia sobie nie odebrał; ma się rozumieć, mam oko na niego.. lecz to nie potrzebne... jest to jeden z tych facetów, co więcej o swoją niż o cudzą dbają skórę..

— Zobaczymy — przerwał pan Méchinet — — tylko ostrożnie, bez hałasu...

Wszyscy trzej, na palcach podeszliśmy do drzwi dębowych, opatrzonych małem zakratowanem okienkiem, przez które widać było, co się dzieje w celi, słabo oświetlonej małym płomieniem gazu.

Dozorca rzucił okiem najpierwszy, potem zajrzał pan Méchinet, nakoniec przyszła kolej na mnie...

Na wązkiem łóżku żelaznem, przykrytem kołdrą szarą z żółtemi brzegami, leżał więzień z twarzą, w dłoniach ukrytą.

Słychać było płacz i łkanie, a chwilami drżenie konwulsyjne wstrząsało nim całym.

— Otwórz nam teraz — rozkazał Méchinet dozorcy.

Usłuchał zaraz i weszliśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak